Nr. 23. Lwów — Piątek dnia 29 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K 20 h, w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible].
Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Pt. | św. Franciszka S. | Piotra
Jutro: So. | św. Martyny P. | Antoniego W.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 7 m. 41
Zachód „ „ 4 m. 48
Długość dnia godzin 9 minut 7
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Nowy wielkorządzca kijowski.

Po znanym nietylko w Rosyi strategiku i pisarzu wojskowym, a bardzo zdolnym krytyku literackim jenerale Dragomirowie, który nauką dorównywał Moltkemu, a z żołnierskiej prawości szeroko słynął, dostało się kijowskie wielkorządztwo człowiekowi, który chociaż zawsze nosił i nosi mundur wojskowy, ale z armią prawie się nigdy nie stykał, natomiast najdłużej obcował z policyą i jej urządzenia podobno znacznie udoskonalił. Jenerał Kleigels dobrze zna polskie społeczeństwo i jest mu z wielu dobrze znany. Kurlandczyk z pochodzenia, zlał się z rosyjskiem społeczeństwem urzędowem tak zupełnie, jak wszyscy jego ziomkowie, którzy obierają czynownicza karyerę. W młodości krótko służył w kawaleryi, potem również krótko był instruktorem kawaleryjskiej szkoły w Petersburgu, następnie zaś już na długie lata obrał sobie zawód wojskowo-policyjny. Zachęcił go do tego były jeneralny gubernator warszawski Hurko, który, zabrawszy go ze sobą do Królestwa, trzymał go przy swym boku, jako oficera ordynansowego, a najchętniej używał go do kontroli nad policyą. Tu właśnie ujawniły się specyalne zdolności p. Kleigelsa. Zawsze czujny, nieprzystępny, zimny jak paragraf, bystry w ocenianiu każdej sytuacyi i w działaniu stanowczy, zasłynął w Warszawie jako człowiek, który samego siebie oddałby pod sąd, gdyby coś zawinił. Tacy nie zdobywają ludzkiej miłości i nie szukają jej. Nie miał też w Warszawie przyjaciół, ale bano się go i szanowano. Na stanowisku naczelnika policyi tak rozwinął te swoje zdolności, że kiedy w Petersburgu duszno zaczęło się robić wskutek wzmożonych robót rewolucyjnych, jego właśnie powołano na urząd gubernatora stolicy, „gradonaczelnika“, które to stanowisko jest także tylko policyjne. Jako „naczelnik grodu“, położył ciężką rękę na młodzieży, studentkach, na wszystkich kontrabandzistach idei wolnościowych, używał kozaków może zanadto często i szeroko, ale zawsze wiedział, co się dzieje i gdzie, a zawsze był na wszystko przygotowany, więc ci, którzy powierzali mu straż nad swoim spokojem i swem bezpieczeństwem, ogromnie go cenili. Wielu też chciało go koniecznie zatrzymać w Petersburgu, ale przeważyło zdanie, że właśnie taki człowiek potrzebny jest w kijowszczyźnie, gdzie się szeroko rozwinęły prądy rewolucyjne, gdzie krzewi się religijne sekciarstwo, a podnosi głowę „chachłactwo“, czyli rusiński separatyzm. Trzeba tu zanotować, że ledwie jenerał Kleigels złożył urząd petersburskiego „naczelnika grodu“, wnet w tej carskiej stolicy urządzono dwie manifestacye — obie charakterystyczne. Tamtejsza publiczność była na rząd bardzo obrażona o to, że dopiero z pism zagranicznych się dowiedziała, co na rosyjski nowy rok powiedział car do dyplomatów obcych o położeniu rzeczy na azyatyckim wschodzie, a zatarg z Japonią. Zdawało się wszystkim, że wojna wisi w powietrzu, ale o co wojna? — Rosyanie nie mogli się dowiedzieć, chociaż oni właśnie byliby ją prowadzili. Rządowe dzienniki milczały — inne obracały się w ogólnikach. Nawet ważne słowa, wyrzeczone przez cara do posła japońskiego, zakryto przed publicznością. O nich dowiedziała się ona w kilka dni później, gdy przyszły do Petersburga zagraniczne dzienniki. Naturalnie, ludność szkaluje. Właśnie wtedy odbywały się w stolicy dwa bardzo liczne zjazdy: jeden techników i kierowników szkół zawodowych, drugi lekarzy z powodu jubileuszu stowarzyszenia chirurgów imienia Piragowa. Jednego więc dnia, na zjeździe techników postanowiono dać rządowi wyraz niezadowolenia, następnego dnia — na zjeździe chirurgów. Wszyscy wiedzieli, że coś się stanie, tylko nie wiedziała policya. Na obu galeryach olbrzymiej halli „Gródka z soli“ (Solonoho gorodka) zebrały się tłumy i z rozkoszą słuchały mów pełnych gorzkiej ironii o tem, że Rosyanie są jeszcze dziećmi, którym starsi nie potrzebują nic mówić, — zupełnie wystarczy, gdy się je od czasu do czasu ośwież[illegible]. Takie mowy, zręcznie osłonięte pozorami naukowych wywodów o pedagogice, bardzo się podobały publiczności. Śmiała się ona, wykrzykiwała, szydziła, w końcu zaś zrobiła demonstracyę. Trzeba było zamknąć publiczne posiedzenia obu zjazdów, co oczywiście dało powód do rozmów przykrych dla rządu i do dygnitarskich uwag, że nie przyszłoby do tego, gdyby naczelnikiem grodu był jeszcze jenerał Kleigels.

Równo z wyniesieniem go na stanowisko jeneralnego gubernatora kijowskiego odwołano rozporządzenie o wprowadzeniu na Wołyniu, Podolu i w kijowszczyźnie urzędów ziemskich, takich samych, jakie niedawno zaprowadzono na Litwie. Stąd powstało przypuszczenie, że jen. Kleigels jest stanowczym przeciwnikiem nawet pozorów jakiegokolwiek samorządu i że zatem rządy jego będą nawskroś policyjne, a ostre, które może przypomną czasy Drentelna. Nie wiemy, czy tak będzie. Naszem zdaniem, nie można wyprowadzać takiego wniosku z faktu, że cofnięto rozporządzenie o ziemstwach, bo w Rosyi jest zwyczaj niezmienny wstrzymywać wszelkie plany, gdy do warsztatu administracyjnego staje nowy kierownik, albowiem on powinien rozpatrzyć się w sytuacyi, a potem powiedzieć, co i jak uważa za potrzebne zrobić.

Jedno wszelako jest pewnem, że jen. Kleigels dlatego głównie otrzymał wybitny urząd wielkorządzcy kijowskiego — co dla [illegible] jest wielkim skokiem na czynownicznej drabinie — że potrafi tłumić ferment rewolucyjny, sekciarski i rusiński. Nie wiemy, jakim się on okaże dla spokojnej naszej ludności.

Komeraże bułgarsko-tureckie.

Osobną notą poskarżyła się Porta przed mocarstwami na rząd bułgarski, że podsyca ferment w Macedonii, podtrzymuje jej rewolucyjne komitety, a oprócz tego wyraźnie się przygotowuje do wojny. Aż jedynaście dowodów przytoczyła na to Porta, a więc naprzykład to, że w arsenale sofijskim dzień i noc robią ładunki, że mosty w okolicy nadgranicznej tak wzmocniono, aby po nich mogła przejeżdżać artylerya, że uzupełniono pułki piesze, a dla jazdy zakupiono mnóstwo koni i t. d. Skargę swą zakończyła Porta zapewnieniem, iż wedle pewnych wiadomości, które potrafiła zebrać, Bułgarya stanowczo rozpocznie na wiosnę militarne ruchy przeciw Turcyi.

Zaraz potem rząd sofijski również notą zawiadomił rządy mocarstw, że Porta wszystko w swej skardze zmyśliła. Nie wiemy, czy w bułgarskim kodeksie dyplomatycznym jest paragraf tak brzmiący, jak § 19 austryackiej ustawy prasowej, ale rząd sofijski wystylizował swe sprostowanie zupełnie podług wymagań owego paragrafu 19-ego: „Nieprawdą jest, że wzmocniono mosty dla przejazdów artyleryi, natomiast prawdą jest, że je przebudowano tak, aby mogły wytrzymać każdy ciężar“ — i w tym sensie do końca, a ów koniec odpowiada końcowi noty tureckiej. W niej — jakeśmy już rzekli — powiedziano, że Bułgarya przygotowuje się do wojny na wiosnę, aby przeszkodzić zreformowaniu Macedonii i zabrać sobie bodaj połowę tego kraju. Rząd zaś sofijski powiada w zakończeniu swej noty, że Porta ani myśli o reformach, zręcznie wszystkich okłamuje, a czeka wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, aby zaraz zmienić front, odesłać do Europy międzynarodową żandarmeryę, odesłać pełnomocników austryackiego i rosyjskiego przy jeneralnym gubernatorze macedońskim, a potem po swojemu się zabrać do nieszczęśliwych chrześcijan.

Te wzajemne zarzuty i ton ich ciekawe są tylko jako oryginalny okaz stosunku między wassalem a zwierzchnikiem. Bułgarskie ministeryum, które tak przemawia o rządzie sułtana, któremu przecież w pewnej mierze podlega, nie zbyt dobre daje pojęcie o swej lojalności. Innego znaczenia te wzajemne skargi nie mają. Mocarstwa same, przez swych dyplomatycznych przedstawicieli i wojskowych agentów, wybornie wiedzą, co się dzieje w Bułgaryi i Turcyi.

Nie ma żadnej dla nikogo wątpliwości, że Porta, jeżeli tylko będzie mogła, nie przeprowadzi reform i że dużo sobie obiecuje zysków z przypuszczalnej zawieruchy na krańcach Azyi wschodniej. Ale nie ma także wątpliwości, że w razie takiej zawieruchy Bułgarya spróbuje rzucić się na Turcyę. Są wiadomości zupełnie pewne, pochodzące od agentów militarnych, że rząd bułgarski poczynił wszystkie potrzebne przygotowania, aby w każdej chwili mogły powstać trzy nowe dywizye piesze, sześć nowych brygad artyleryi i dwanaście rezerwowych pułków; każda kompania pionierska, których jest dziewięć, będzie zmieniona w pionierski batalion. Takie powiększenie siły zbrojnej o 33% nastąpi wtedy, gdy się pojawi rozkaz mobilizacyjny, bo już są w magazynach karabiny, ładunki, działa, mundury i t. d., a rezerwistów jest tylu, że można będzie nimi zapełnić nowe pułki, brygady i bataliony. Lecz tureckie i bułgarskie rachuby na zawieruchę w dalekiej Azyi są równie zawodne. Sprawa macedońska w razie takiej zawieruchy byłaby może rozwiązana nie po myśli rosyjskiej, ale także ani po tureckiej, ani po bułgarskiej, lecz podług życzeń Europy, która we własnym interesie nie chce uszczuplać, ni też osłabiać Turcyi, jeno zamierza ją zreformować. Jeżeli zaś — co prawie pewne — spór Rosyi z Japonią odłożony będzie na później, wtedy rozwikłanie spraw bałkańskich — prędkie a stanowcze i trwałe — stanie się pilnem zadaniem petersburskiej dyplomacyi, albowiem właśnie teraz ona się przekonała, jak bardzo Rosya jest skrępowana tem, że się znajduje między dwiema sprawami wschodniemi, które zawsze razem będą się zaogniały, dopóki jedna z nich nie wygaśnie.

Listy w sprawie wyścigów konnych we Lwowie.

II.

Towarzytwo chowu koni i wyścigów zawiązując się we Lwowie na nowo jako „Narodowe“, przyjęło od „galicyjskiego“ w spuściźnie cały inwentarz moralny i materyalny. Przypatrzmy się jego hippicznym rachunkom.

Oto Galicya, która słynęła ze znakomitych koni, nietylko [illegible], lecz i pełnej krwi angielskich, a których w 1879 roku mieliśmy jeszcze sto kilkanaście klaczy-matek i czterdzieści kilka prywatnych ogierów, zeszła na to, że dziś wychowuje już tylko liche remonty!

Jak stajnie wyścigowe tak i stada znikają jedne za drugiemi, i jak tak dalej pójdzie, w tem tempie, galicyjski koń z areny wyścigowej wkrótce zupełnie zniknie.

Czemże jednak wytłómaczyć ten fakt, że w jednej, jedynej Galicyi hodowla koni zmniejszając się liczebnie, nie podnosi się wcale jakościowo?

Czyżby Towarzystwo nasze źle popierało swą własną hodowię?!

Uchwała w 1898 roku, użycia wszystkich funduszów tylko dla galicyjskich i bukowińskich koni, widocznie przyszła zapóźno. Choć w pierwszym zaraz meetingu w 1898 roku liczba koni galicyjskich, startujących we Lwowie z 29 podskoczyła odrazu na 41 sztuk, a przeciętna wygrana na konia galicyjskiego prawie się podwoiła, zniechęcenie do sportu nie dało się już zwalczyć.

Od tego czasu podniesioną już była kwestya radykalnej zmiany kierunku, by gonitwy wyłącznie dla krajowych koni półkrwi, z tendencyą popierania produkcyi koni myśliwskich, ogromnie przez zagranicę poszukiwanych i płaconych, urządzane były; a niesłychanej doniosłości projekt zakupna reproduktorów półkrwi po odbytej próbie na torze wyścigowym, poruszony został przez samo Narodowe Towarzystwo i przedstawiony komitetowi doradczemu dla spraw chowu koni przy namiestnictwie.

Niestety, dotąd niema rezultatu, prawdopodobnie nikt we Wiedniu sprawy nie poparł, lub poprzeć nie potrafił.

Galicya w Austryi jest dotąd głównem źródłem, z którego rząd czerpie konie dla swej armii. Znane są powszechnie daty, dowodzące, jak po macoszemu traktowany jest nasz chów, w porównaniu z chowem w innych prowincyach Cislitawii — powtarzać ich nie będę; to pewna, że wobec tak marnej akcyi rządowej źródło to szybko wysycha. Galicya w Austryi mogłaby pod względem chowu koni odegrać rolę Normandyi we Francyi, — na to jednak trzeba, by kraj państwu zarząd hodowli koni z rąk odebrał. Wróćmy jednak do naszego bezsilnego Towarzystwa. Topniejące stale od roku 1896 dochody wytworzyły taki stan rzeczy, że Towarzystwo nie chcąc zmniejszać ilości biegów i wysokości dotacyi, zmuszone było podwyższać wpisowe od koni.

Tym systemem idąc dalej doszło się do tego, że Towarzystwo nie mogąc dać ani centa z własnej kasy, mimoto rozpisało w roku zeszłym meeting czterodniowy z tą samą jak w 1896 r. ogólną dotacyą 40.000 koron! Faktycznie na te nagrody było tylko 17.600 koron, a mianowicie 10.600 koron dotacya Ministeryum Rolnictwa, 4000 koron subwencya Jockey Clubu (w 1896 r. wynosiła ona 8000 koron) i 3000 koron nagrody prywatnej; (w 1896 r. nagrody prywatne wynosiły 8500 koron), resztę zaś 22.400 koron, to ciężar spadający na właścicieli koni!

Że w takich warunkach, z roku na rok coraz to gorszych, w ostatniem siedmioleciu zniknęły prawie wszystkie starsze stajnie, a kilkanaście młodszych na ich miejsce powstając, stały się prawie bez wyjątku jednodniówkami, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Zapał do wyścigów szybko malał wobec olbrzymich rachunków przez sekretaryaty wystawianych, ciężary bowiem, które spadły na stajnie wyścigowe od 1896 roku prawie się potroiły!

Mimo tak fatalnych okoliczności myliliby się ci, którzyby przypuszczali, że we Lwowie zmniejszyła się liczba współubiegających się koni.

W roku 1896 na 292 zapisów było 92 startów, zaś w ubiegłym roku na 330 zapisów było 98 startów.

Jest u nas partya, nazwijmy ją zakulisową, bo w samem Towarzystwie nie ma ona swego reprezentanta, która przeciwną jest zasadzie: „wyścigi w Galicyi dla galicyjskich koni“. Towarzystwo nasze zasadę tę utrzymało w całej pełni przez pięć lat (od 1898 do 1902 włącznie) poczem powodowane obawą braku współzawodników, wybrało pośrednią drogę, która okazała się właściwą.

Ustępstwo od zasady zrobiono z konieczności, nie powracając jednak do błędów z epoki lwowskiego internacyonalizmu, który w 1897 roku upadł wraz z nogrodą lwowską 25.000 koron, do której wszystkiego razem dziesięć — z Galicyi siedm, a z całej reszty monarchii Austro-węgierskiej tylko trzy — zapisów wpłynęło!

Że narodowemu Towarzystwu leży na sercu galicyjska hodowla i dlatego zasadniczo nie chce urządzać wyścigów dla braków z większych stajen wyścigowych Austryi i Węgier, to tylko znana nie od dziś niechęć wiedeńskiej prasy sportowej do Galicyi może sobie ten fakt inaczej tłómaczyć.

Dlaczego Rosya wyklucza konie z Austryi i Węgier, dlaczego Austrya i Węgry wykluczają konie francuskie? Galicya klimatycznie do Rosyi należy; to też najchętniej dopuścilibyśmy konie z całego cesarstwa rosyjskiego, jak dopuszczamy konie bukowińskie, gdyby nam tylko Rosya pozwoliła w zamian biegać przynajmniej w Królestwie Polskiem.

Na międzynarodowym torze w Baden Baden, ogólno niemiecka hodowla bierze okrutne cięgi od Francuzów. Austryaccy sportsmani wolą się temu z daleka przypatrywać. Sądząc po berlińskiej prasie fachowej, Germanii się zdaje, że w przyszłości możliwem jest wyrównanie tych szans. Zakupno „Ord Patrick'a“ i „Galtee more“ tego z pewnością nie dokona, trzeba by z niemi i klimat z Anglii do Niemiec sprowadzić. Kosmopolitycznie wykształcony handicapper, między derbystami rosyjkim „Irish Ladém“, austryackim „Beregvolgy“, a angielskiemi, jak owe wyżej wymienione a zakupione przez Niemców dwie gwiazdy angielskiej hodowli, po 5 kg. położy. Są prawdy, których nikt nie lubi; do tych należy i ta hipologiczna prawda, że klimaty wytwarzają nietylko rasy, lecz i „klasę“ koni.

Mamy dowody, że — pomijając już wiedeńską prasę sportową, z którą liczyć się nie potrzebujemy — że nasz Jockey Club niechętnem okiem patrzy na protekcyę, jaką nasze Towarzystwa „narodowe“ i „zachęty“ dotąd otaczały galicyjski chów i galicyjskie stajnie wyścigowe. Że Jockey Club, mający w swem kierownictwie tak samo jak i nasze Towarzystwo głównych reprezentantów swej hodowli i sportu, chce mieć jak najszersze odpływy dla swej hodowli, to rzecz dla każdego zupełnie zrozumiała; to jednak nie przeszkadza nam, byśmy tak jak protegujemy i protegować będziemy przemysł krajowy, tak samo protegowali i naszą rodzimą hodowlę koni.

Jest to więc najzwyklejsza walka konkurencyjna, w której Narodowe Towarzystwo nie może zająć innego stanowiska jak to, które dotąd zajmowało. Oczekiwać natomiast należy od całego naszego społeczeństwa trochę więcej życzliwości, więcej poparcia dla sportu, którego stopień rozwoju uważają wysoko kulturne społeczeństwa za miernik cywilizacyi.

Ostoia-Ostaszewski.

Księżna Matylda Bonaparte.

Tymi dniami odbył się niedaleko Paryża, tuż prawie nad jeziorem znanego z siarczanych wód miasteczka Enghien, w spokojnej wsi Saint-Gratien, gdzie niegdyś marszałek Catinat dużo ziemi posiadał i po dysgracyi u króla-słońca w ogrodownictwo się bawił, pogrzeb siostrzenicy Napoleona I, księżnej Matyldy Bonaparte.

Napoleon I urodził się, jak wiadomo w 1769-ym roku. Jakimże więc sposobem się to dzieje, że jego siostrzenicę pochowano w sto trzydzieści pięć lat później? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, wystarczy sobie przypomnieć w kilku słowach napoleońskie rodzeństwo.

Ośmioro ich było: pięciu braci i trzy siostry. Najstarsza z sióstr, Eliza, wyszła za księcia Bacciochi, druga, Paulina (piękna Paulina, która to Canowie pozowała do Wenery), za księcia Borghese, a trzecia Karolina za znanego jenerała kawaleryi i króla Neapolu, Joachima Murata. W rodzeńskiej ósemce miał Napoleon numer drugi. Józef, starszy od niego, nie marzył za młodych lat o tem, że mu kiedyś przyjdzie dzierżyć neapolitańskie i hiszpańskie berła i ożenił się z córką kupca z Marsylii, Julią Clary, z którą męskiego potomka nie miał. Lucyan, niespokojna i awanturnicza sztuka, wielki rewolucyonista i jakobin zawołany, jeszcze mniej marzył a świetnych przyszłościach; żenił się, gdzie się zdarzyło: wziął najprzód córkę oberżysty, a później wdowę po jakimś agencie i nafabrykował sobie koligacyi tyle, że Napoleon, koronując się w roku 1804, osądził, że za wiele błogosławieństwa na niego spada i wydał dekret odsądzający od tronu całą tę rabiatę. Trzeci, Ludwik, późniejszy król Holandyi, lepiej przeczuł familijne losy! Został zięciem swego wielkiego brata za czasów, kiedy wielki brat korony jeszcze nie nosił; wziął za żonę córkę Józefiny (z pierwszego małżeństwa) Hortenzyę Beauharnais i miał z nią trzech synów, z których pierwszy umarł bardzo młodo, drugi zginął we Włoszech w rewolucyi roku 1830, a trzeci dobił się zamachem francuskiej korony i cesarzował przez lat dwadzieścia pod nazwą Napoleona III. A ostatni wreszcie i najmłodszy z całego rodzeństwa, Hieronim, wesołej pamięci król Westfalii „Hieronim“, zaczął karyerę od amerykańskiego maryażu z panną Patterson, ale że się Napoleon strasznie o tę fantazyjkę gniewał, więc się później postarał o poprawniejsze koligacye; pojął córkę króla wirtemberskiego i miał z nią syna i córkę. Ten syn, Napoleon Hieronim, to znany książę Plon-Plon, który umarł przed kilkunastu laty w Szwajcayi, zostawiając troje dzieci (Wiktora, dzisiejszego pretendenta, Ludwika, co jest rosyjskim jenerałem i Letycyę, księżnę Aosty) — a córka, to owa księżna Matylda, którą właśnie w Saint-Gratien pochowano.

Przy jej kołysce w Tryeście, w pierwszych dniach czerwca r. 1821, odebrał raz jej ojciec żałobny list z Anglii i przeczytawszy go wy-

---

18)

Blanka Halicka

Król Enzio
Opowieść.

(Ciąg dalszy).

Podesta, ramionami znów wzruszywszy urągliwie, odwrócił się od niej i uczynił już kroków kilka w kierunku drzwi, na końcu krużganka znajdujących się, kiedy naraz niby-to przypomniawszy coś sobie, ku Lucyi w zapamiętaniu żałośnem stojącej teraz nieruchomie, powrócił jeszcze.

— Chocia tak nieprzystojnie zwymyślałaś mnie, ja na piękne białogłowy sierdzić się nie umiem, ni gniewu do nich w sercu chować — mówić począł znowu, śmiejąc się cicho, przerywanie. — Spokojna bądź! Już ja dla Enzia twego obmyślę takiego coś, iżbym tobie wygodził! Pamiętać o tobie będę, abyś z umiłowanym twoim połączoną była! A jeśli nie zechcesz sama... to już temu ja, zawsze z serca ci życzliwy i o szczęśliwość twoją dbały, zgoła winien nie będę!

. . . .

Podworzec pałacu szczelnie był oczekującem pospólstwem i mieszczaństwem drobnem nabity; tu i owdzie w pośrodku tłumu błysnął w słońcu hełm rycerski, tu i owdzie zalśniła się przepaska klejnotna na zawijce białej, szlachetnego rodu pani, którą przyrodzona niewieściemu rodzajowi ciekawość przywiodła tutaj, by posłyszeć, jaki zacz los przeznaczon był królewskiemu więźniowi.

Wystawanie takowe a oczekiwanie daremne tak długo trwało już, iże niecierpliwić się wreszcie, a przytupywać, a pokrzykiwać poczynał jaki taki.

Słońce mimo, że już październikowe, tak złociście świeciło dzisia i tak grzało mocno, iże niełacno było wystać przez chwilę przydłuższą w gorących promieniach jego.

— Mogliby się panowie raz już rzetelnie namyśleć a ugodzić, jaki wydać wyrok — pod nosem burknął mieszczanin stary, z postaci kształtów mocno beczkę krągłą przypominający. — Człek tu na tym upale znojnym niby bułka wypieka się.

— Panowie tam na ławach marmurowych, na stołkach rzeźbionych rozsiadają się wygodnie i radzą, i prawią sobie, toć im nie spieszno, — a cóż im to zawadza, że ludziskom tutaj cierpną nogi? — urągliwie potaknęła mu niewiasta jako badyl sucha, a w języku srodze cięta, mistrza szewckiego cechu żona.

— Pewnikiem wcale byłoby inaczej, skoroby was, przezacna signoro Giovanno, zaprosili byli do rady! — zadrwił paź młodzieniaszek, o spadającej na ramiona czarnych włosów grzywie. — Bylibyście w mig wszystkich przegadali, sprawę rozsądzili i wyrok wymyślili taki, że niech i król Salomon mądry sam w kąt schowa się!

— Cichajcie! Zwad nie czyńcie! — zabrzmiał głos gruby za plecami niewiasty, już zabierającej się, by śmiałka, któren przymówił jej, ostro ukarcić. — Pojrzyjcie, oto na krużganek wychodzą już panowie! Snać zakończona obrada!

I Ruggiero, pałacu burgrabia, wypowiedziawszy słowa te, głowę ku górze podniósł ciekawie, i uszy ku słuchaniu wytężył.

Na marmurowym portyku piętra pierwszego ukazali się najznamienitsi grodu mężowie.

Wszystkiemi tęczy barwami mieniły się ich szaty, czerwienił się na nich szkarłat, błękitnił szafir, zieleń maiła; błyskały u pasa oręże klejnotami sadzone, i złote na piersiach łańcuchy.

W dole rozległ się wykrzyk dziewczęcia:

— Jezu! Patrzcie, jakie wspaniałości!

Na przedzie podesta sunął, — a na sam jeno widok posępnego jego oblicza, z czarną przez czoło zrosłych brwi kresą, lud tam na podwórcu hałasujący, uciszył się znagła i uczyniło się jednej chwili tak, jakoby makiem posiał.

Francesco Barbi przystąpił do samej aż krużganku poręczy, zwój pergaminowy w ręce trzymając prawej, i rozwinąwszy go, jął chrapliwym głosem swoim odczytywać niezaschłe jeszcze na zwoju onym pisanie.

„W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego!

My, z łaski Boga na niebie, a z woli obywateli Bolonii na ziemi, naczelną władzę grodu onego stanowiący, my, miasta Bolonii rada, postanawiamy i ogłaszamy wszem w obec, jako Enzio, Sardynii król, pomarłego przed czasem niedawnym, niecnej pamięci Fryderyka, Germanii imperatora, syn — za to, iże chocia po jego w niewolę w czasie rozprawy nad Fossaltą ujęciu, miasto nasze z iście wspaniałą obeszło się z nim łaskawością, tak, iż ani poczuł, jako w jeństwie jest, — on jednakowoż, na wspaniałość onę i łaskawość nie pomny, z najgorszymi psami z Fryderyka strony spiski knował potajemne, ku ucieczce chęć miał, którą objawił wyraźnie, kratę u okna przepiłowując swego, i z okna tego po sznurze spuszczając się porą nocną, — i od naszych przychwycon, z pomocą towarzyszy dwu, co mu w ucieczce pomocnymi byli, ubił ośmiu pachołków, w służbie naczelnika rzeczpospolitej pozostających, — aby po raz wtóry nie naszła go do podobnego wybryku chętka, — w lochu pod basztą pałacu lewą zamurowan być ma po kres żywota swego, i li to tylko przez okienko okratowane należnie dnia każdego strawa i napój podawane mu być mają. Wyrok spełnion będzie dnia jutrzejszego o słońca wschodzie. A iżby zasię nie gardłowały na gród nasz miasta i państwa inne, które nieprzyjaźne nam, bo potęgi a mocy zazdroszczą naszej, iżby okrucieńcami nas nie zwały, — my grodu tego ojce, wobec Boga Wszechmogącego, Madonny Najświętszej, a i was wszystkich, którzy tu zebrani jesteście, pod przysięgą przyrzekamy, jako, skoro czasu którego zemrze Enzio, Sardynii król, — pogrzeb mu sprawion będzie zacny, z wszelakimi zaszczyty godności jego przynależnymi, z duchowieństwa zastępem licznym, z dzwonów biciem, z chorągwiema i pochodniami smolnemi, z wszelakich, jakie jeno w mieście są, bractw pobożnych i cechów rzemieślniczych, processyą uroczystą, i pomnik mu ozdobny w jednym z najprzedniejszych Bolonii kościołów wybudowan. By zasię za żywota jeszcze osłodzonem miał sobie niewoli strapienie, miasta naszego rada przyzwala w chrześcijańskiem miłosierdziu swojem, iż jeśliby się znalazł człek jakowy, mąż li to, czy niewiasta, ktoby Enziowi, Sardynii królowi, w jeństwie towarzyszem być chciał, wolno mu jest!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzekł z żalem do przytomnych: „Mój brat, Napoleon, umarł na św. Helenie". Matylda miała w tej chwili rok i tem się oto tłomaczy ów dystans 135 lat między kołyską wuja a grobem siostrzenicy.

Kiedy dorosła, zdarzyło jej się spotkać we Florencyi jednego z owych sławnych rosyjskich kniaziów, co to tak wyglądają, jakby byli zupełnie cywilizowanymi ludźmi, Anatola Demidowa, potomka piebejuszowskiej niegdyś rodziny, która pierwsza fabrykowała broń w Rosyi i tą fabrykacyą dorobiła się milionów i herbów. Demidowowi ten karambol bardzo był na rękę, bo próżności jego niezgorzej dogadzał. Poszepnął mu też równocześnie jakiś agent, że w dolinie nad Arno, w najpiękniejszej okolicy Florencyi, jest do sprzedania przepyszna posiadłość San Donato, do której jest przywiązany tytuł książęcy i tak oto ujrzał się pewnego poranku milionowy i zaledwie wyszlachcony kacap podwójnie wielkim człekiem, bo mitrowym potentatem i familiantem największej historycznej figury XIX wieku. Ślub się odbył nad wyraz wspaniały; ślub taki, że sobie w dziesięć lat później jeszcze o nim opowiadano, a pamięć tego bajecznego aktu uwiecznił z polecenia Demidowa jeden z rzeźbiarzy florenckich, wykonując w kararyjskim marmurze ręce Anatola i Matyldy, i podpisując pod tą relikwią znaczące słowo: *A toujours!* Nie wiedział biedny rzeźbiarz, że bezczelnie kłamie. W trzy lata potem nazywała księżna Matylda swego miłego małżonka nie Anatolem, ale Moskowitą, a w cztery wytłómaczyła całemu światu w Petersburgu, dlaczego mu ten pieszczotliwy przydomek daje; mimo zakazu Anatola, który na dworski bal sam wyjeżdżał i żony przy swym boku za nic w świecie widzieć nie chciał, przybyła o północy za nim do pałacu, weszła do głównej sali w prześlicznej srebrnobiałej toalecie brylantami poszytej, cała jaśniejąca w drogich kamieniach młodością i pięknością, stanęła ze łzami w oczach przed carem Mikołajem, zdjęła z ramion wielką tiulową szarfę, pokazała ile ma guzów i sińców na plecach, ramionach i piersiach i tonem rozpaczy zawołała: *Sire! délivrez-moi de l'homme qui me traite ainsi!*

I *Sire* ją też uwolnił. Skazał Anatola na płacenie rocznej i dożywotnej pensyi dwustu tysięcy rubli, a kiedy mu się księżna później poskarżyła, że jej teraz kosztowności i podarunki chcą odbierać, kazał powiedzieć Anatolowi, że człowiek dobrze wychowany nie odbiera kobiecie świecideł, w które ją sam ustroił, i że jeżeli Anatol sobie życzy nazywać się do śmierci Demidowem, to mu radzi nie plamić się podobnymi brudami. Do młodej rozwódki zaczął się potem umizgać nie kto inny, jak przyszły Napoleon III, ale że to było za czasów, gdzie zamachy się jeszcze nie udawały i gdzie po nich zwykle w kozie siadywał, więc ojciec, Hieronim, odradzał córce, mawiając, że „ten Ludwik to tylko fantasta, konspirator i partacz". Odmowy może też i nawet nie było potrzeba, bo żywa i gwałtowna księżna była prawdziwą antytezą swego lunatycznego i apatycznego kuzyna i nigdy z nim nie sympatyzowała. Wówczas, jak później w życiu, kuzyn ją do rozpaczy doprowadzał. Na wieczorze w Saint-Cloud otworzył raz lokaj tak niezgrabnie butelkę selterskiej wody, że połowa trysnęła na kark kuzyna, a kuzyn się nawet nie obrócił. „Cóż to za typ! — zawołała z uśmiechem księżna Matylda do któregoś z przytomnych — ja, ile razy na niego patrzę, mam zawsze chęć rozbić mu głowę, żeby zobaczyć, co w niej właściwie jest!"

Do rozbijania tego i owego nie brakło jej ogółem nigdy chętki; odziedziczyła pod tym względem niejedną cechę charakteru swego nieśmiertelnego wuja; lubiła kategoryczną mowę i czyn kategoryczny. Była potrochu tem, co się zowie hic mulier; miała brodę Napoleona pod Wagram, i miała też jego wolę. Kobiet nie lubiła; żaliła się nietylko na próżne głowy u nich, ale i na brak werwy — na brak swej własnej werwy naturalnie. Żyła chętnie w świecie mężczyzn; słuchała co mówili, zaciekawiała się, milczała i rozważała i wpadała od czasu do czasu w rozmowę jakiemś bardzo trafnem, siekącem zazwyczaj słowem, które o wielkiej niepodległości umysłu świadczyło. Była wielką adoratorką tradycyi swego domu, ale się nawet i w tym punkcie niczem nie oślepiała. W nadziei, że jej zrobią należytą przyjemność, wygadywało raz przed nią kilku młodych bonapartystów na wielką rewolucyę, powtarzając bez końca, że gdyby nie rewolucya, toby to, a toby owo; a księżna, nasłuchawszy się tej gadaniny do syta, nagle zawołała: „Gdyby nie rewolucya!... ach! gdyby nie rewolucya... oczywiście, coby było? A oto ja, za miast was tu w pałacu moim przyjmować, sprzedawałabym zapewne pomarańcze przy moście w Ajaccio".

Inny znowu wysławiał raz przed nią etykietę na starych dworach i zapytywał przy tej okazyi, jak się właściwie wypada zachować w pewnych okolicznościach w razie śmierci lub choroby; a księżna na to: „Skądże ja to wszystko mam wiedzieć? mój panie — z Bożej łaski nie jestem, a chorą nigdy nie byłam; kiedy mi coś braknie, biorę poprostu na przeczyszczenie!" I tego rodzaju replik kursuje o niej niemało. Kursują też i luźne słówka, bardzo nieraz luźne, ale malujące lepiej może jeszcze, niż wszystkie inne jej niezależny charakter. Znużona raz balem w Tuileryach, odezwała się nad ranem w przytomności przybocznego cesarskiego oficera (późniejszego admirała) Duperré do jenerała Bouzenel: „Général, il se fait tard... allons nous coucher!" A Duperré ze znaczącym uśmiechem na ustach: „Je voudrais bien être à la place du général... „Et pourquoi? — pyta księżna — si c'est à cause de ce que je viens de dire, vous seriez volé, car il n'y a pas de service de nuit chez moi!"

Kiedy jej po długiem, włoskiem wygnaniu drugie cesarstwo drzwi Francyi otworzyło, dała na granicy w Pontarlier inną jeszcze próbkę swego charakteru; widząc na posterunku pierwszego francuskiego żołnierza, zadrżała na ten widok taką radością, że wyskoczyła z pojazdu i wyściskała młodego wojaka, jak go może nigdy jeszcze nie ściskano. Młody wojak osłupiał; myślał, że go waryatka napadła, a to była tylko fantastyczna miłośniczka wszystkiego, co jej przypominało wielkiego i uwielbianego wuja — wuja, do którego takie miała nabożeństwo, że sobie jego portret kazała do trumny włożyć. Żyjąc w zupełnej niezależności, przy zdrowiu wieczyście doskonałem, i ciesząc się temi dwoma skarbami w czasie, gdzie ich bardzo dużo kobiet nadużywało, zachowywała jednak w kwestyach miłosnych niezwykły na owe dni takt; zdarzało jej się nawet tędy i owędy morały prawić i w rygoryzmie trochę przesadzać. Przy obiedzie w Saint-Gratien opowiadał raz malarz Hébert, że była u niego co dopiero z wizytą pani Païva (znana za drugiego cesarstwa i ze zbytków słynna metresa, o której bardzo wiele już pisano) że mu ofiarowała fantastyczną cenę za względnie małą pracę i o skromniejszych propozycyach słuchać nie chciała, powtarzając, że kto milionami włada, winien sztukę protegować. Jakto? — zawołała księżna — więc to takie kobiety zostają teraz protektorkami? Poczęto nad tą sprawą dość żywo dyskutować i wykazało się, że większość nie podziela rygoryzmu księżnej. „O, kiedy tak — zawołała księżna — to wiecie, co wam powiem? Gdybym się jeszcze raz miała urodzić, zostałabym... protektorką".

Słabostki serca też miewała, ale bardzo rzadko. Dwóch tylko ludzi zapanowało, jak mówią, w ciągu tych długich lat jej młodego wdowieństwa w wysokim stopniu nad jej sercem i wyobraźnią; pierwszym był słynny wówczas w całym Paryżu z nadzwyczajnej urody i przez cały świat kobiet w Tuileryach ubóstwiany dyrektor sztuk pięknych w ministerstwie oświaty, Nieuwerkerke, a drugim malarz, Klaudyusz Popelin, uczeń Ary-Scheffera, bardzo elegancki i dworski artysta, o którym mawiano, że wszystko umie i który też rzeczywiście umiał niemało, bo znał między innemi na wylot literaturę włoską, pisywał księżnej prześliczne włoskie i francuskie sonety i rysował wybornie i malował nieźle olejno a prześlicznie w emalii i rył doskonale na drzewie i grał i śpiewał i oryginalnością świecił przytem niesłychaną. Ale w tych dwóch wybranych zamykała się cała miłosna kronika księżnej — bez wszelkich poważniejszych dopisków.

I rzecz to tem godniejsza uwagi, że od czasu swej instalacyi w Paryżu i pod Paryżem przyjmowała księżna Matylda u siebie stale w pewnych dniach tygodnia elitę ludzi dobrego tonu i wielkiej inteligencyi, że miała na wielką skalę to, co w dawnej Francyi zwało się par excellence salonem.

Co i o czem piszą.

Jak już wiadomo, wydało ministerstwo kolejowe do wszystkich dyrekcyi kolei państwowych rozporządzenie, mocą którego wszyscy urzędnicy i funkcyonaryusze kolei państwowych mają pod grozą zasystowania awansu, a nawet śledztwa dyscyplinarnego, spłacić swe długi i uregulować interesa majątkowe najpóźniej do 30 czerwca b. r. Z powodu tego rozporządzenia, ze względu na krótkość terminu wprost niewykonalnego, zwrócił się *Czas*, kierowany prawdziwą życzliwością dla stanu urzędniczego, do jego przedstawicieli z prośbą o krytyczne uwagi i projekty naprawy jego opłakanych stosunków majątkowych. Na razie otrzymał dwa listy. Autor pierwszego bardzo surowo gani postępowanie naszych urzędników i twierdzi, że nie ogólna nędza w kraju, ale lekkomyślność urzędników, a więc karty i śniadańka prowadzą ich do ruiny. Urzędnicy kolejowi w Czechach, Tyrolu i t. d. mają takie same jak ich galicyjscy koledzy pensye, a w długi nie brną, ponieważ nie żyją nad stan.

Dalszym powodem obdłużenia urzędników — czytamy w *Czasie* — jest względna łatwość kredytu. Galicya posiada legiony lichwiarzy, którzy nastręczają się formalnie z pożyczkami, a mając szczególną zdolność w egzekwowaniu długów i olbrzymich procentów, dają urzędnikom kredyt o wiele większy, aniżeli mają ich koledzy w innych krajach koronnych. Był czas, kiedy sądzono, że zaradzi się temu przez zakładanie kas zaliczkowych. Doświadczenie przeważnie nie sprawdziło nadziei. Przeciwnie, urzędnik lekkomyślny wyczerpuje przedewszystkiem kredyt u lichwiarzy, a potem dopiero przystępuje do osławionego „ranżowania" się za pomocą kasy zaliczkowej. Przedewszystkiem nie dostaje z reguły tyle, ile jego długi lichwiarskie wyniosły, i pozostaje dalej w ręku lichwiarzy, plus kasa zaliczkowa. Nadto potrzebując poręczycieli, wyszukuje znów dwóch dobrodusznych kolegów, a w rezultacie w miejsce jednego zadłużonego urzędnika, mamy ich trzech.

W Galicyi w ogóle zakłady finansowe pojmują swoje zadanie zupełnie inaczej, jak w innych krajach. Wszędzie wielkie banki ograniczają swój kredyt wyłącznie do celów handlowych i przemysłowych, więc do eskontu rymes i weksli kupieckich, zaś kasy zaliczkowe i podobne instytucye służą potrzebom kredytowym rzemieślników, sklepikarzy, słowem drobnych przedsiębiorców. — W Wiedniu lub Pradze n. p. wyśmianoby urzędnika, lekarza czy nawet adwokata, który chciałby umieścić swój weksel w banku, chociażby jak najbardziej godnym był kredytu. Dla kredytu urzędniczego istnieją specyalne stowarzyszenia, po za któremi urzędnik kredytu nie znajdzie. U nas nawet w wielkich bankach spory procent weksli nosi podpisy urzędnicze. A jednak kredyt bankowy, z wekslami płatnymi co trzy miesiące, jest dla urzędnika absolutnie niestosownym, bo zmusza go co trzy miesiące do nowej, kosztownej operacyi. Przy każdej takiej prolongacie nastręcza się pokusa wziąć cokolwiek więcej i dług rośnie w nieskończoność. O ile zaś idzie o kasy zaliczkowe, to istnieje w Galicyi cały szereg drobnych, wręcz lichwiarskich instytucyj, gdzie procent z doliczeniem rozmaitych prowizyj, udziałów, polic asekuracyjnych itd. rośnie w nieskończoność.

Te oto są główne powody obdłużenia urzędników w Galicyi. Ażeby je usunąć, należałoby;

1) by z grona samychże urzędników zainicyowaną została akcya przeciw grze i śniadańkom, prowadzona tak, by urzędnika, uprawiającego je, koledzy wręcz brali w moralną kuratelę. Stowarzyszenie o takim celu powstać powinno w każdem mieście, gdzie jest pewna liczba urzędników;

2) Rozwinąć należy energiczną akcyę dla dokładnego wykonywania ustawy przeciw lichwie. Zamiast straszyć urzędników zadłużonych niewykonalnemi karami, należałoby raczej wezwać ich, by bez obawy złych następstw podali, komu i na jaki procent są winni, ażeby przeciwko lichwiarzom wdrożyć śledztwo — a to nie wykluczając lichwiarskich Towarzystw zaliczkowych.

3) Stworzyć należy dla urzędników wielką instytucyę kredytową, wyłącznie dla nich przeznaczoną i przez nich kierowaną, któraby dawała urzędnikom w razie istotnej potrzeby zaliczki możliwie największe i na najdłuższy czas rozłożone. Z góry dodać należy, że filia austryackiego Towarzystwa urzędniczego tego zadania nie spełnia, bo kredyt tam sam przez się drogi, drożeje ogromnie przez żądanie policy i inne wydatki. Instytucya, o jakiej myślimy, nie mogłaby być na zysk obliczoną. Urzędnikom dziś już znacznie obdłużonym, wedle możności musiałaby ułatwić wybrnięcie, innym zaś dawać pożyczki w wysokości odpowiadającej i rozpoznanej przez kolegów potrzebie i możności spłaty. Ideałem byłoby wykluczenie ustawowe urzędników od wszelkiego kredytu z wyjątkiem owej instytucyi, ale jako, że ten ideał nie da się w drodze ustawodawczej urzeczywistnić bez ograniczenia praw indywidualnych, możnaby w przyszłości w inny sposób ten sam cel osiągnąć. Urzędnik dziś już zadłużony niełatwo może wybrnąć; trzebaby przynajmniej uchronić urzędników przyszłych. Możnaby zaś osiągnąć to, gdyby przełożona władza, przyjmując praktykanta urzędniczego, zobowiązała go zawczasu, że nigdy żadnej pożyczki po za obrębem owej instytucyi urzędniczej nie zaciągnie. Urzędnik, który wstępuje dopiero po studyach do służby, z reguły jeszcze długów nie ma(?), na potrzeby zaś, spowodowane małżeństwem, wychowaniem dzieci, chorobą w rodzinie i t. p., wystarczy mu kredyt w instytucyi urzędniczej. Rozumie się, że instytucya nie powinna być małoduszną i udzielaćby musiała kredytu aż do wysokości tak zwanej po kupiecku „dobroci kredytowej" pożyczającego. Kto po za tę granicę pożycza, ten robi już długi nieuczciwe, przekraczające jego możność spłacenia, względnie wciąga w nieszczęście swoich poręczycieli.

Drugi list wystosowany do *Czasu* bierze znowu urzędników naszych w serdeczną obronę. Między innymi czytamy w nim:

„Mimo równości płacy, urzędnicy w Galicyi istotnie są w gorszem położeniu materyalnem, niżeli ich koledzy w innych krajach koronnych. W Galicyi przy niskim bardzo poziomie ogólnej zamożności, przeważna część młodzieży, poświęcającej się służbie urzędniczej, pochodzi ze sfer wprost niezamożnych; przeważnej też części tej młodzieży brak ze strony rodziny i opiekunów tego materyalnego poparcia i pomocy, jakich doznaje niemal z reguły młodzież innych krajów koronnych. Młodzież u nas kończy zazwyczaj wśród największych niedostatków swoje studya i właśnie w okresie ostatnich egzaminów i na przejściu przy rozpoczęciu służby urzędniczej, a mianowicie w czasie bezpłatnej praktyki, narażona jest na najtwardsze przejścia. W czasie studyów utrzymuje się, acz bardzo niedostatecznie, z lekcyj, z pisania po różnych biurach itp. Źródła te odpadają następnie dla braku czasu i innych względów i na pierwsze lata służby są u nas z reguły (bo co najmniej u $^3/_4$ młodzieży) długi jedynem utrzymaniem. — Początek służby jest u nas najbardziej krytycznym momentem w życiu urzędniczem. Nawet ci, którzy przy szczególniej sprzyjających okolicznościach pokończyli szkoły bez większych walk materyalnych, u wstępu do służby robią długi, bo brak im dalszych środków do życia. W innych krajach koronnych młodzież całkiem uboga stanowi bardzo nieliczne wyjątki; większość wychodzi z rodzin zamożniejszych, ma zabezpieczony, spokojny byt i na czas studyów i w pierwszych latach służby, aż do otrzymania lepiej płatnej posady.

Młodzież urzędnicza innych krajów koronnych znajduje nadto niemal z reguły w małżeństwie pomoc przy ustaleniu bytu. Żona wnosi zazwyczaj w posagu, jeżeli nie majątek, to przynajmniej kapitał taki, który dozwala na uregulowanie stosunków rodzinnych i zabezpiecza urzędników wobec wypadków nieprzewidzianych, jak długie choroby i t. p. Można śmiało przyjąć, że na 100 urzędników Czechów czy Niemców, 80 pożeniło się z posagiem. U nas stosunek wręcz odwrotny. Nietylko, że młodzi urzędnicy są skazani w latach młodszych na robienie długów, jako jedynego źródła utrzymania, ale i założenie własnej rodziny należy u nas do wypadków, które przyczyniają się niemało do zwichnięcia równowagi budżetów urzędniczych. Ogólny przeto niedostatek odbija się bardzo silnie na całym stanie urzędniczym i w warunkach ekonomicznych kraju tkwi niewątpliwie najgłówniejsza przyczyna większego obdłużenia naszych urzędników w stosunku do innych krajów.

Nie przeczę, że wśród zadłużonych urzędników napotyka się także jednostki, które swą lekkomyślnością i życiem nad stan doszły do wielkiego obdłużenia; ale są one stosunkowo niezbyt liczne. Przykłady takie znajdujemy i w innych krajach koronnych i one nie zabarwiają stanowczo zjawisko, o którem mówimy, jakiemiś specyalnie galicyjskiemi znamionami. O te nieliczne zresztą jednostki nie chodzi tu wcale. Zawiniły same i same muszą ponieść konsekwencyę swych nierozważnych czynów. Znaczenie społeczne ma przedewszystkiem cała ta liczna rzesza urzędnicza, która przy bardzo umiarkowanym trybie życia i mimo liczenia się rozważnego z każdym groszem — popadła w długi — bez własnego zawinienia.

Interesem społecznym wielkiej wagi jest ratować te wprost ofiary naszej ogólnej „nędzy galicyjskiej". Uregulowanie stosunków materyalnych w tych szeregach, to identyczne ze wzmożeniem wydatności ich pracy, to rękojmia nie mała sumienności w pełnieniu obowiązków służby, a w bardzo wielu wypadkach odzyskanie niezawisłości w czynnościach urzędowych.

Doraźne jednak reskrypty ministeryalne nie zdołają wyleczyć skutecznie ran społecznych. Nikt nie zdoła na rozkaz z góry być odrazu zdrowym; nikt też nie potrafi popłacić długów na termin, nie mając pieniędzy. Zjawisko omawiane domaga się akcyi pomyślanej na szerszą skalę. Nie usunie się złego połowicznemi paliatywami.

* * *

Władysław hr. Tarło nakreśla w *Dobrej gospodyni* taki program wychowawczy i społeczny dla panien i pań wiejskich:

„Chcąc godnie i z pożytkiem zużytkować stanowiska, na jakich znajdują się nasze panie wiejskie, chcąc sumiennie wywiązać się z obowiązków, jakie na nas kładzie stanowisko właścicielek majątków i konieczność ciągłego obcowania z ludem naszym, trzeba do spełnienia tych obowiązków odpowiednio się przygotować. Trzeba zatem, aby nasze panny, po ukończeniu pensyi, pozbyły się marzeń o wielkich karyerach, a studyowały buchalteryę, kończyły szkoły handlowe, uczyły się ogrodnictwa, rybołostwa, pszczelnictwa. Takich żon potrzebują nasi dzisiejsi właściciele majątków, takich obywatelek potrzebuje nasz kraj, bo takie nauki nietylko wykształcą ku pożytecznej działalności wśród ludu naszego, ale żona czy córka, znająca się na handlu, znająca buchalteryę, ogrodnictwo, pszczelarstwo itd., będzie odgrywała bardzo ważną rolę w sprawach gospodarczych swojego męża, czy ojca i może się znakomicie przyczynić nietylko do utrzymania, ale pomnożenia majątku".

Z izby handlowej i przemysłowej.

Wczoraj odbyło się pierwsze w tym roku posiedzenie plenarne Izby handlowej. Na wstępie wybrano ponownie prezesem p. Piepesa-Poratyńskiego, zastępcą jego p. Karola Szajera, prowizorycznym przewodniczącym p. Władysława Gubrynowicza, rewidentem kasy dra Adolfa Liliena. Dokonano też wyboru do kilku komisyi.

P. Piepes-Poratyński dziękując za wybór, nadmienił, że Izba lwowska stara się zawsze uwzględniać zarówno interesu handlu, jak i przemysłu. Niedawno postarała się o utworzenie Akademii handlowej, obecnie organizuje Muzeum technologiczne, które niezawodnie wielkie usługi odda przemysłowi i rękodzielnictwu.

Z kolei sekretarz dr. Stesłowicz przedstawił sprawy, załatwione przez biuro Izby w ostatnich czasach. Wspólnie z Izbą krakowską i brodzką, oraz z centralnym Związkiem fabrycznym wystosowała Izba pismo do Wydziału krajowego, aby w pracach przygotowawczych do odnowienia traktatów handlowych Izby handlowe miały czynny udział. Do ministeryum handlu wystosowała Izba memoryał w sprawie oddania robót krawieckich dla poczty.

Pomyślnie została załatwiona sprawa pociągów pośpiesznych dla nierogacizny do Pragi. — Dyrektor Wierzbicki oznajmił dnia 25 bm., że począwszy od 1 maja br., na razie na trzy miesiące na próbę kursować będą co soboty, poniedziałki i wtorki (odjazd ze Lwowa o 9 rano, a przyjazd do Pragi na trzeci dzień przed godz. 7).

Izba uchwaliła wystosować do radzcy dworu p. Wierzbickiego pisemne podziękowanie za poparcie tej sprawy.

Następnie wybrano do komisyi krajowej dla podatku zarobkowego pp. Piepesa-Poratyńskiego i Gubrynowicza, poczem zamianowano p. Alojzego Neumana w Libercu członkiem-korespondentem, podobnie jak to uczyniły inne Izby austryackie, a to w uznaniu zasług jego jako przewodniczącego centralnej delegacyi Izb handlowych.

Z kolei p. Baczewski, jako jeden z delegatów Izby do rady kolejowej, zdał sprawę z tego, co ci delegaci czynili, przyczem zauważył, że traktowano ich tam życzliwie i prawie wszystkie wnioski ich przyjęto.

Wnioski te dotyczyły między innemi połączenia bezpośredniego Podwołoczysk z Pragą, pośpiesznego pociągu Lwów-Stanisławów, zmiany taryfy przewozowej dla parafiny krajowej, rozszerzenia dworca w Borysławiu, niektórych zarządzeń w sprawie restauracyi kolejowych itd.

Następnie uchwalono: pomnożyć liczbę jarmarków w Jasienicy (pow. brzozowski), udzielić subwencyi 500 kor. dla komitetu wystawy przyrodniczo-lekarskiej i przyrodniczej we Lwowie, poczem dyskutowano nad odpowiedzią na zapytanie namiestnictwa w sprawie tytułu z §. 58 ustawy przemysłowej (tytuł „c. k. uprzywilejowana fabryka" i orzeł cesarski).

Zgodzono się, iż nie jest nadużyciem używanie tego godła i tytułu przez firmę, która przeszła na własność innej osoby.

W sprawie podwyższenia kontyngentów powszechnego podatku zarobkowego uchwalono odnieść się do ministerstwa z prośbą, by w okresie 1904/5 podwyższenie to nie weszło w życie, poczem przewodniczący zamknął obrady.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Odznaczenie. Cesarz nadał naczelnikowi buchalteryi i biur rachunkowych Banku hipotecznego we Lwowie Janowi Winiarzowi i sekretarzowi tego Banku dr. Aleksandrowi Lewakowskiemu tytuł radzców cesarskich.

Z rozmów Cesarza na balu. Na onegdajszym balu u dworu Cesarz rozmawiał z kilku posłami także o kwestyach politycznych. I tak do wiceprezydenta Izby posłów p. Kaisera rzekł Monarcha: „Nie pojmuję, dlaczego Niemców tak niepokoi rozkaz ministra wojny" (o języku pułkowym *Przyp. Red.*) P. Kaiser odrzekł, że Niemcy obawiają się, iż z czasem do tego dojdzie, iż oficerowie rezerwy i obrony krajowej nie będą władali należycie językiem niemieckim. Cesarz następnie wyraził życzenie, aby Izba posłów pracowała tak bez przeszkód, jak delegacya austryacka.

Z p. Żaczkiem mówił Cesarz o ugodzie czesko-niemieckiej na Morawii i powiedział:

— Rozpoczęliście panowie wczoraj na Morawii znowu obrady konferencyi ugodowej? Spodziewam się, że przyniesie ona pomyślny rezultat.

P. Żaczek: O ile to od nas zależy, przyczynimy się do tego, atoli proszę Waszą Ces. Mość o pozwolenie zrobienia uwagi, iż nasi niemieccy współmieszkańcy dziś są jeszcze mniej skłonni do ustępstw, niż w poprzednich latach; obawiam się więc, że rokowania nie doprowadzą rychło do pozytywnego rezultatu.

Cesarz: Byłoby to pięknym przykładem, gdyby na Morawii przyszło do porozumienia między obu narodami; byłby to dobry przykład dla innych. Ja liczę tu więc na pana i obiecuję sobie wiele po panu. Sądzę, że to byłoby łatwiejszem na Morawii, niż w Czechach.

Pos. Żaczek: Pozwolę sobie na uwagę, że stosunki na Morawii są trudniejsze, niż w Czechach.

Cesarz: Jakto?

Pos. Żaczek: Przez kwestyę uniwersytecką i przez odmowne stanowisko naszych niemieckich współmieszkańców na Morawii, stosunki się bardzo zaostrzyły i wzmogła się namiętność po obu stronach. Po usunięciu tych kwestyj spornych byłoby naturalnie możliwe powoli osiągnąć porozumienie co do innych kwestyj spornych.

Cesarz: Jak się da to zrobić?

Żaczek; Mamy silne przekonanie i niezłomną wiarę, że łaskawe wyrażenie woli ze strony Waszej Ces. Mości z pewnością byłoby sprawiedliwem dla obu narodów, zamieszkujących Morawię i przez obie narodowości zostałoby z wdzięcznością powitane i przyjęte.

Cesarz (z uśmiechem): Gdybyście tylko chcieli według tego postąpić! Dziś wogóle nikt już nie słucha!

Pos. Żaczek: Spodziewam się, że łaskawe objaśnienie woli Waszej Ces. Mości, obu narodom przyznałoby równe prawa i oba narody chętnie przyjęłyby ten wyrok.

Cesarz: Tak, równe prawa! W tem rzecz, że obie partye nie chcą tego samego: Niemcy chcą więcej mieć od Czechów, a Czesi chcą więcej mieć od Niemców.

Pos. Żaczek Pomimo to mam pewną nadzieję, że decyzya Waszej Ces. Mości utoruje drogę do porozumienia.

Z Polaków zaszczycił Cesarz rozmową ministra Piętaka, Wodzickiego, Lanckorońskiego, Włodzimierza Gniewosza, dra Madejskiego, oraz hrabinę Mierową.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 29 bm. Prof. dr. K. Twardowski: „Krótki zarys logiki", część I. Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej", część II. O morzach i wodach słodkich (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Rozwózka węgla taniego rozpocznie się w sobotę dnia 30 b. m. rano. Na wozach będą umieszczone duże tablice z napisem: „Miejski tani opał", a każdy wóz będzie zaopatrzony w numer porządkowy; te same numera będą także na czapkach służby. Przejazd fur ulicami będzie sygnalizowany głośnem trąbieniem. Codziennie pewna liczba fur takich będzie przejeżdżała ulicami miasta.

Z opery. Entuzyastyczne przyjęcie, jakiego doznało wtorkowe przedstawienie „Toski", w którem pani Bellincioni uznana przez samego kompozytora Pucciniego za najlepszą wykonawczynię tytułowej partyi, święciła jeden z największych tryumfów na naszej scenie, skłoniło dyrekcyę do powtórzenia „Toski" dzisiaj w tej samej obsadzie.

Wiec przemysłowy. Z Wadowic piszą nam: Dnia 23 bm. odbył się u nas w sali „Sokoła" wiec prrzemysłowy, urządzony staraniem tymczasowego komitetu „Pomocy przemysłowej", na który zebrało się przeszło 300 osób ze sfer mieszczańskich, kupieckich, z inteligencyi i okolicznych włościan. Wiec zagaił i przewodniczył na nim p. marszałek Sławiński. Delegat „Centralnego Związku fabrycznego" p. Olszewski referował o potrzebie organizacyi obrony przemysłu, poczem uchwalono urządzić w Wadowicach wystawę przeglądową wyrobów krajowych i ukonstytuować Towarzystwo „Pomocy przemysłowej". Następnie wygłosił p. Olszewski referat w sprawie cukrowej, przedstawiając w dobitny sposób ważność tej gałęzi przemysłu krajowego dla ekonomicznego podniesienia się naszego kraju i rozwinął plan obrony rodzimej produkcyi węglowej. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusya. Uchwalono statut Towarzystwa „Pomocy przemysłowej" i wybrano zarząd towarzystwa, do którego weszli: p. marszałek Sławiński jako przewodniczący, pp. rejent Han, radczyni Raczyńska, pani Rzędzianowska, L. Chrząszcz z Graboszyc, komisarz Padlewski, poseł Opydo, burmistrz dr. Iwański, sędzia Choróbski, profesor Magiera, przemysłowiec Osiowski i włościanin Dziobek, oraz 6 zastępców. Z powszechnego zapału, jaki na zgromadzeniu panował, i z energicznych przemówień osób ze wszystkich sfer wnosić można, że akcya obrony przemysłu krajowego weźmie należyty obrót.

Ślub. Dnia 25 bm. odbył się w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie ślub panny Zofii Ostoja-Sądeckiej z drem Zygmuntem z Lusławic Taszyckim, komisarzem dyrekcyi kolei państwowych. Po ślubie przyjmowała grono weselne ze staropolską gościnnością babka panny młodej, rektorowa Teichmanowa.

Gazety i książki dla chorych. Staraniem pani Henrykowej Mikolaschowej umieszczoną została w pasażu Mikolascha, obok posągu Wenery, duża skrzynka, do której mają być wrzucane niepotrzebne już publiczności gazety i książki, przeznaczone dla lżej chorych i rekonwalescentów szpitali lwowskich, którzy nie mają za co prenumerować pism i kupować książek, a którym nuda bardzo daje się we znaki.

Czesi a Polacy na Szląsku. Pisma polskie na Szląsku *Przegląd polityczny* X. Michejdy, *Gwiazdka cieszyńska* X. Londzina i *Głos ludu szląskiego* p. Zygmunta Mayera uchwaliły nie skorzystać z zaproszenia do udziału w Zjeździe czeskich dziennikarzy w Ostrawie Morawskiej d. 31 bm. Postanowienie to wyjaśniają te pisma w ogłoszonym komunikacie, mianowicie wskazują na to, że bardzo byłoby pożądanem porozumienie się Polaków z Czechami na Szląsku w celu wspólnej obrony przeciw naporowi germanizacyjnemu, ale możliwem jest ono tylko na wspólnej konferencyi publicystów i posłów polskich i czeskich, zwołanej umyślnie w tym celu i ze z góry ułożonym programem. Tymczasem Zjazd w Morawskiej Ostrawie będzie zebraniem zamkniętem grona czeskich dziennikarzy; reprezentanci pism polskich jako goście tylko, oraz niedostatecznie przygotowani, nie mogliby tam należycie rozwinąć swych poglądów i dlatego na Zjazd ten nie pojadą.

Pani Karolina Kliszewska wróciła już do Lwowa po gościnnych występach na scenie warszawskiej.

Zbrodnia anarchisty. W Bergamo zamordował pewnego aptekarza jakiś anarchista, wydalony ze Szwajcaryi. Spotkawszy go na ulicy, zawołał: „Takich ludzi należy tępić!" i celnym strzałem z rewolweru położył go trupem na miejscu.

Hala na ryby. Pan Stanisław Markiewicz, który do handlu naszego wprowadził ryby morskie, zwrócił się do gminy z prośbą o wybudowanie dla sprzedaży ryb morskich i rzecznych hali, którąby wynajmywano kupcom za stosownem wynagrodzeniem. Sekcya techniczna Rady miejskiej, która tę sprawę rozpatrywała, zgodziła się na wykonanie tego projektu. Pawilon dla sprzedaży ryb stanie w śródmieściu, obok bazaru targowego przy placu Krakowskim, kosztem 20.000 koron.

Ze sfer dworskich. Pisma wiedeńskie donoszą, że księżniczka Metternichówna, którą książę Orleański miał poślubić po uzyskaniu rozwodu z żoną (z domu arcyksiężniczką austryacką), otrzymała zawiadomienie, aby się więcej nie pokazywała u dworu.

Na budowę teatru ruskiego we Lwowie ofiarował X. metropolita Szeptycki 1000 koron.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Podhajcach na posadę inżyniera powiatowego z pensyą roczną 2.400 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 1.200 K. Podania do 15 marca. — Wydział krajowy na dwie zapomogi po 120 K. dla sierót po wojskowych, z fundacyi Angeliki Hoffmann de Sternhort. Podania do 31 marca. — Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na posadę stałego sługi dla katedry laryngologii. Płaca roczna 800 K., dodatek aktywalny 240 K. Podania do 10 marca.

Wyjaśnienie. Od p. Kuczery, profesora gimnazyalnego w Brodach, otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W *Przeglądzie* z dnia 26 stycznia b. r. w rubryce „Z izby sądowej" wyczytałem z ogromnem zdziwieniem nieprawdziwe doniesienie (odnoszące się do mej osoby) a mianowicie dowiedziałem się, że sąd w Brodach uwolnił p. Janiszewskiego, c. k. notaryusza w Brodach, od oskarżenia o obrazę czci, a mię skazał na grzywnę za grę w ferbla, dalej, że na odwołanie moje sąd apelacyjny w Złoczowie zatwierdził wyrok pierwszej instancyi, uwalniający p. Janiszewskiego od zarzutu obrazy czci.

W obronie prawdy proszę uprzejmie o sprostowanie tej z gruntu fałszywej i tendencyjnej korespondencyi. Cała sprawa przedstawia się bowiem w następujący sposób:

Oskarżyłem p. Janiszewskiego, c. k. notaryusza w Brodach, o obrazę czci, a sąd w Brodach uznał go winnym przekroczenia o obrazę czci i zasądził na 10 dni aresztu, który to areszt zamienił sędzia wyrokujący na grzywnę stu koron, ponieważ p. Janiszewski dotychczas nie był sądownie karany.

Przeciw temu wyrokowi wniosłem ja i wniósł p. Janiszewski odwołanie. Sąd apelacyjny w Złoczowie nie uwzględnił odwołania i zatwierdził wymiar kary na p. Janiszewskiego c. k. notaryusza w Brodach.

Rozprawa sądowa w Brodach wywołała wprawdzie sprawę gry w ferbla, z czego ukuto straszną broń przeciw mej osobie, a jedno pismo lwowskie

w całym szeregu artykułów przedstawiło Brody jako jaskinię gry, jednakowoż c. k. Prokuratorya w Złoczowie nie znalazła powodów do ścigania sądownie, nie było więc skazania na grzywnę i nie może być mowy o skazaniu mnie na grzywnę za grę w ferbla.

Żywię niepłonną nadzieję, że Szanowna Redakcya pismo to w swem dzienniku zechce pomieścić, a równocześnie ośmielam się prosić wszystkie nasze czasopisma, którym obrona prawdy leży na sercu, o łaskawe pomieszczenie tego sprostowania.

Wilhelm Kuczera
c. k. starszy profesor gimnazyalny w Brodach.

Nagła śmierć. W Grandhotelu w Wiedniu zmarł wczoraj nagle na udar sercowy bawiący tam chwilowo poseł węgierski Pichler, należący do stronnictwa Kossutha.

Echa strasznego mordu w Serbii. Na zebraniu oficerów w Valjewie wystąpiło tymi dniami trzech pułkowników z żądaniem wydalenia z armii królobójców. Pułkowników tych chciano aresztować, ale wobec groźnej postawy całego korpusu zaniechano tego. Jakie zaś usposobienie panuje wśród ludności wobec króla i królobójców dowodzi najlepiej fakt, że rząd serbski otrzymał zawiadomienie, iż Serbowie ukuli za granicą spisek przeciw królowi Piotrowi. Posłom serbskim polecono, aby zarządzili w tej sprawie energiczne śledztwo. Wychodźcy z Czarnogóry oskarżają króla o branie udziału w dramacie czerwcowym. Król Piotr znajduje się zupełnie w rękach królobójców i czyni wszystko, co oni mu rozkażą, gdyż widocznie obawia się, aby oni nie zdradzili, iż straszny dramat czerwcowy był uranżowany przez niego. Obecnie zniósł król zarządzenie, które pierwsze wydał objąwszy rządy. Oto wówczas ukazem królewskim zniósł cenzurę nałożoną na pisma zagraniczne, tymczasem w tych dniach cenzura na nowo została zaprowadzona. Widocznie królobójcy nie chcą, aby Serbowie czytali, jaką opinię mają o nich za granicą. Gniew królobójców zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw cesarzowi Austryi, który pierwszy w sposób energiczny zażądał ukarania królobójców, a nadto z polecenia jego hr. Gołuchowski w swojem exposé nadzwyczaj ostro wyraził się o stosunkach w Serbii. Gniewowi temu dali wyraz w nader żakowski sposób. Oto jak donoszą z Zemunia, wyżsi oficerowie serbscy, według których znajdują się królobójcy, zebrani w jednej z kawiarń białogrodzkich, spalili wiszący na ścianie portret Cesarza Franciszka Józefa. Król Piotr, któremu o tem doniesiono, tak obawia się spiskowców, że nietylko nie polecił wytoczyć oficerom owym śledztwa, lecz osobiście sam je umorzył.

Cukier krajowy w kostkach a obcy w głowach. Niektórzy kupcy lwowscy trzymają wprawdzie na składzie cukier krajowy w kostkach, ale używają go tylko na pokrycie, tak w głowach, korzystając z tego, że kupująca publiczność większą uwagę zwraca na opakowanie krajowe przy kartonach aniżeli przy głowach. Dlatego też zamawiają oni z groszów cukier przerobki w kostkach w nieproporcyonalnie większej ilości do cukru w głowach. Chcą mieć jak największej tej krajowej pokrywki dla forsowania głów chropińskiego cukru. Na szczęście kupców takich coraz mniej w kraju.

Okrucieństwo. Pod takim tytułem zamieszcza jeden z dwutygodników berlińskich artykuł, którego autor pisze między innemi: „Stosunek obu płci staje się subtelniejszy w miarę, jak ludzie wzajemnie lepiej się rozumieją. Najlepszy mąż, jeśli tylko jest natury grubszej niż żona i nie rozumie jej dokładnie, musi ją dręczyć na tysiące sposobów, nie wiedząc o tem. Przeciwnie też, najpoczciwsza żona ma tysiące sposobów zadręczania męża, jeśli tylko nie zechce zrozumieć jego odrębnej natury. Dlatego też pierwsze lata małżeństwa są często latami wojennemi, a powodem których bywa często po prostu nieporozumienie. Małżonkowie wzajemnie drażnią sobie nerwy, a każdy uważa drażliwość drugiego za śmieszną zarozumiałość lub głupotę. Liczne okrucieństwa względem dziecka również wyjaśnić tylko można naszą wielką nieznajomością jego psychologii. Ludzie zadrżeliby, gdyby nagle pojęli ile złego wyrządzają, przy całej miłości, własnym dzieciom, zwłaszcza w okresie rozwoju. Ponieważ nie przyznajemy dziecku żadnych praw, a o naszem własnem dzieciństwie zapominamy tak szybko, a cierpienia innych rozumiemy tylko wtedy, gdy objawiają się w zrozumiałej dla nas mowie, przeto nie wiemy, jaką krzywdę dziecku wyrządzamy, zwłaszcza, gdy jeszcze przemocą tłumimy jego okrzyki bólu.

Jasełka. Z Derżowa, w powiecie żydaczowskim, piszą nam: W dniu 17 stycznia odbyło się u nas w szkole nadzwyczaj udatne przedstawienie Jasełek. Zasługa to miejscowej nauczycielki p. Ludwiki Henig, która nie szczędziła swej pracy i trudu, aby dzieci wyuczyć, a zadanie to było bardzo trudne, gdyż dzieci nie władając dobrze językiem polskim (szkoła bowiem jest z językiem wykładowym ruskim), pokonać wpierw musiały trudności językowe, a potem dopiero wyuczyć się swych ról. Na przedstawieniu tem byli nietylko miejscowi gospodarze i ich dziatwa, ale także okoliczne obywatelstwo i xięża. Wogóle goście zjawili się tak licznie, że sala szkolna ledwie ich pomieścić mogła.

Nagła śmierć. Dziś rano o godzinie 5 w kawiarni teatralnej zmarł nagle na apopleksyę Mieczysław Klemens Hodak, inspektor Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków. Zmarły liczył lat 40; pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Zmarli. W Nowym Sączu, Kazimierz Tokarski, artysta-malarz, w 73-im roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 4. w poł. — 3. Bar. 776. Podnosi się. Pochmurno.

Upadek kredytu.

— Daj dziewczę całusa! — zaraz cię poślubię,
Bo ja bardzo cenię dobre obyczaje.
— Dać całusa mogę, ale aż po ślubie,
Bo teraz na kredyt nikt już nic nie daje.

Fraszka.

To, że kobieta musi być ciekawą,
Fałsz, który rzucił jej wróg jakiś w gniewie.
Nie, ona tylko przejmuje się sprawą,
Tak, że chce gwałtem wiedzieć, czego nie wie.

M. Rodoć.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Tosca", opera Pucciniego. — W piątek „Faust," tragedya. — W sobotę „Tosca". — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," wieczorem „Faust" Goethego.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Filharmonia. Dziś we czwartek koncert filharmoniczny ze współudziałem znakomitego pianisty naszego Józefa Hoffmana. Program: I. 1) Preludyum i Fuga Bacha; 2) Waryacye f-moll Haydna; 3. Pieśń wiosenna Mendelssohna. — II. 1. a) Sonata b-moll, b) Nokturn des dur, c) Etude ges dur Chopina; 2. Soirée de Vienne Schuberta. — III. 1. „Noc" Schumanna; 2. a) „Przy kołowrotku," b) „Poranek" Schubert-Liszt; 3. Uwertura do „Tannhäusera" Wagnera. — W sobotę 30 b. m. koncert słynnego basisty Antoniego Sistermansa. Początek wyjątkowo o godz. 7 wieczorem. Po koncercie wielka reduta dziennikarska o nader zajmującym programie. Początek o 10 wieczorem. — W niedzielę 31 b. m. koncert „Lutni", która odśpiewa nowe kolendy St. Niewiadomskiego. — W poniedziałek 1 lutego druga reduta dziennikarska.

Literatura i sztuka.

* **Maciej hr. Łubieński** *Ironia pozorów.* Powieść. Warszawa 1904.

Są ludzie, zajmujący na świecie stanowiska, które im się nie należą. Takich intruzów zna każde wielkie miasto, każde większe zbiorowisko ludzkie. „Niebieskie ptaki," to typy pospolite i we Lwowie. Ani sieją ani orzą, a zbierają żniwa bogate. Jednego utrzymuje zielony stolik, drugiego faktorstwo przy boku lekkomyślnych paniczów, trzeciego posag córki lichwiarskiej, innego różne malwersacye. Los daje im zwykle na drogę życia spryt, broń w walce o byt skuteczniejszą od pracy, talentu, prawości. Spryt otwiera im wstęp do ludzi bogatych, wyrabia im opinię bardzo zdolnych, rzutnych, czynnych. Sypią się na nich urzędy obywatelskie, honory, zaszczyty pieniądze i sława. Wreszcie któryś z panów takich umiera i okazuje się, że szanowany powszechnie działacz był najpospolitszym geszefciarzem, że nadużywał przez całe życie cudzego zaufania, cudzych pieniędzy, że naruszał składane u niego depozyty, że zostawił krocie deficytu.

Takich „pozorów" zasługi, zdolności, dostatku jest dużo w społeczeństwach cywilizowanych, wygimnastykowanych w obłudzie. Bardzo często bywa kłamstwo podstawą majątku, znaczenia, stanowiska. Motyw ten wcielił hr. Łubieński w swojej powieści.

Młody Roman Dzierżymirski zbudował swoje szczęście, swoje życie na czynie nieuczciwym. Bardzo przystojny, dobrze wychowany, pochodzący ze strony ojca ze starożytnego domu, posiadał wszystkie warunki do życia jasnego — oprócz pieniędzy. Wprawdzie miał bogatych krewnych, ale minęły już te czasy, kiedy bogatsi krewni popierali ubogich członków swojego domu. Dawniej trzymały się rody kupy, i to było ich siłą. Możni krewni nie pozwalali ginąć uboższym, zajmowali się ich losem, dbali o honor gniazda. Obecnie ucieka się od potrzebujących, patrząc obojętnie na ich ciężkie życie.

Roman Dzierzymirski zaczął życie uczciwie, zarabiając w pocie czoła na skąpy kawałek chleba. Ale młodemu, przystojnemu, eleganckiemu chłopcu, posiadającemu koligacye, nie trudno było o stosunki światowe. Karnawał potrzebuje tylu tancerzów!... Dzierzymirski tańczył dobrze, dużo, przeto witano go wszędzie, gdzie były panny w domu, chętnie i uprzejmie. To go zdemoralizowało. Bo nie patrzy się bezkarnie na cudzy dostatek, zbytek, na cudze szczęście. Trzeba być filozofem, by lekceważyć złociste ramy dobrobytu, młodość zaś bywa rzadko filozofem.

Na swoje nieszczęście, rozkochał się Dzierzymirski w pannie bardzo urodziwej i bardzo bogatej. Gdzież jemu, hołyszowi, wyciągać rękę po córkę magnata!...

I wówczas to, w chwili, kiedy go pożerały ognie pierwszej miłości i kiedy był tak ubogi, że nie miał już po prostu z czego żyć, bo wydał ostatniego rubla, znalazł na ulicy portfel, zawierający 27.000 rubli, majątek dla proletaryusza. Oddać czy zatrzymać? W duszy głodnego i rozkochanego chłopca zerwała się burza. Oddać cudzą własność i zginąć w szarym tłumie robotników, zdobywających całem życiem chleb powszedni, albo uważać znalezione pieniądze za uśmiech fortuny i wywalczyć sobie z ich pomocą szczęście i znaczenie? Uczciwość nakazywała mu odszukać właściciela zguby, głód jednak i miłość przekonywały go inaczej. „Uczciwość? — podszeptywały. — Gdzie są dziś uczciwi? Spojrz dokoła siebie na tę całą pozłacaną hołotę niebieskich ptaków, szulerów, spekulantów, bandytów finansowych, którzy pławią się w rozkoszach zbytku. Kpij sobie z uczciwości ludzkiej i bierz, co ci los dał w samą porę, w chwili zbliżającej się nędzy!"

Głód i miłość zwyciężyły uczciwość. Dzierzymirski zatrzymał cudze pieniądze. Te ukradzione tysiące, pomnożone posagiem bogatej żony, są podstawą jego szczęścia i znaczenia. Bardzo zdolny, bardzo rzutki i czynny, zdobył sobie Dzierzymirski w krótkim czasie wysokie stanowisko w społeczeństwie, które nie odmówiło pracowitemu bogaczowi różnych zaszczytów.

Ale na dnie duszy możnego przez nieuczciwość dygnitarza drzemała wrodzona uczciwość, która znęcała się nad nim, wezwawszy do pomocy sumienie. Nieustanna walka między praktyczną mądrością tego świata a sumieniem jest właściwą treścią powieści hr. Łubieńskiego. Ta walka rzuca ciągły cień na szczęście i powodzenie Dzierzymirskiego, zatruwa mu rozkosz miłości i słodycz rozgłosu, sławy, łamie go, w końcu zabija w kwiecie młodości.

Z subtelnością urodzonego psychologa-artysty odtworzył hr. Łubieński walkę sumienia z t. zw. trzeźwością. Idzie on z wytężoną uwagą jej śladem, chwyta każdy jej ruch, wsłuchuje się w najcichszy szept sumienia.

Główną treść swojej powieści oplótł autor wielkiem bogactwem szczegółów, które świadczą o jego bardzo czujnym zmyśle obserwacyjnym. Widzi on i chwyta ręką umiejętną życie w jego objawach realnych, rzeczywistych. Jego postacie epizodyczne, brane z t. zw. „świata", jego estetycznie wychowani sceptycy i *viveur*'owie żyją, prawdziwi, szczerzy.

Dużo miłości i starannego artyzmu włożył hr. Łubieński w część opisową swojej powieści. Jeżdżąc z Dzierzymirskim po Włoszech, Szwajcaryi i Francyi, maluje on z widoczną przyjemnością krajobrazy, a w jego pejzażach jest dużo poezyi i nastroju, dużo woni i ciepła.

Język hr. Łubieńskiego poprawny, obrazowy, dość często indywidualny, giętki, nadaje się do twórczości artystycznej.

Jak na debiut autorski, wróży „Ironia pozorów" bardzo dobrze dla autora. Odsłania ona w nim subtelnego psychologa i bystrego obserwatora.

* **„Nafta"**, organ galic. Towarzystwa naftowego, wychodzi od 1 stycznia br. pod redakcyą prof. R. Załozieckiego, dwa razy na miesiąc, redagowana w kierunku więcej handlowo-ekonomicznym, nie jak dotychczas, naukowo-technicznym. Dwa pierwsze zeszyty obejmują następujące prace: Inż. Kl. Angermanna: Borysław pod względem geologiczno-tektonicznym; O zawodnianiu terenów naftowych. Dr. Bartoszewicza: Organizacya eksportowa naszego przemysłu naftowego. Inż. Szaynoka: Przegrzana para w kopalnictwie nafty. Inż. Wieleżyńskiego: W sprawie zanieczyszczeń ropy borysławskiej. Prof. Załozieckiego: Kroniki naftowe. Haussa na rynku naftowym. Ankieta w sprawie taryf naftowych. Torf i nafta. Listy z Borysławia. Z Mrażnicy, Kaukazu, Rumunii. Drobne wiadomości i notowania.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 stycznia.

(Z.) Polityka znów dominowała dziś nad sytuacyą targu pieniężnego. Nie było wprawdzie żadnych nowych pozytywnych wiadomości o stanie kwestyi wschodnio-azyatyckiej, z którychby można wnosić, że sytuacya się zaostrzyła, a jednak mimo to i w Berlinie i na innych giełdach zagranicznych widoczne były oznaki zaniepokojenia i jakiegoś zdenerwowania. Uwagę zwracał zwłaszcza dotkliwy spadek kursu akcyi rosyjskiego banku dla handlu zagranicznego, który obniżył się o 4%. Także sprawa macedońska stanowiła źródło rozmaitych niepokojących pogłosek na rynkach zagranicznych. Natomiast stosunki węgierskie przestały dziś wywierać ujemny wpływ na tendencyę tutejszej giełdy, przeciwnie liczne zlecenia zakupna papierów nadchodzące z Pesztu podniosły kurs niektórych papierów. Niewiadomo bowiem na jakiej podstawie zrodziła się w Peszcie pogłoska, że zanosi się na zmianę gabinetu węgierskiego i że miejsce gabinetu Tiszy zajmie gabinet, w którym główną rolę odgrywać będą p. Wekerle i hr. Andrassy. Już samo nazwisko p. Wekerlego ma dla sfer giełdowych taki urok, że każda pogłoska o jakiejś kombinacyi ministeryalnej z p. Wekerlem wprawia je w dobry humor. — Spodziewano się, że wobec tego, iż na targu berlińskim jest znów obfitość gotówki, a eskont prywatny obniżył się na 2½%, zarząd banku niemieckiego zdecyduje się na obniżenie swej stopy procentowej. Tymczasem, jak donoszą z Berlina, prezydent tego banku dr. Koch oświadczył, że dopóki kurs weksli zagranicznych będzie tak wysoki jak obecnie i dopóki bank angielski trzyma się stopy 4%, dopóty nie może i bank niemiecki odważyć się na obniżenie swojej stopy, wynoszącej również 4%, gdyż przez to otworzyłby na oścież drogę dla odpływu złota z Niemiec do Anglii.

Austryacki minister finansów ma na mocy uchwalonych przed półtrzecia rokiem ustaw inwestycyjnych prawo do wypuszczenia w tym roku 4 procentowej renty za 117 milionów koron na inwestycye kolejowe i na początkowe roboty około kanałów. Zdaje się jednak, że do emisyi tej renty przystąpi minister nie prędzej, jak w marcu, gdyż konsorcyum bankierskie, które objęło do spienięźenia zeszłoroczną partyę renty w sumie 125 milionów, ma jeszcze niesprzedany jej zapas za 35 do 40 milionów koron.

Angielskie towarzystwo „Cunard" otrzymało już koncesyę na utrzymywanie regularnej żeglugi między Tryestem a Ameryką i na zakładanie ajencyi w Austryi. Nie wolno mu jednak wysyłać po kraju agentów podróżujących. Towarzystwo to liczy, że skieruje na Tryest i na swoje okręty cały ruch wychodźców do Ameryki i zobowiązało się nie pobierać za przewóz z Tryestu do portów północnoamerykańskich ani grosza więcej od tych opłat, jakie pobierają niemieckie Towarzystwa okrętowe z którego kolwiek z portów niemieckich, chociaż droga z Tryestu jest znacznie dłuższa.

Na zabezpieczenie tego zobowiązania złożył „Cunard" kaucyę 100.000 koron. W kołach fachowych wątpią jednak, czy uda się „Cunardowi" odwrócić ruch emigrantów z Austryi od portów niemieckich, bo ostatecznie znacznie dłuższe trwanie podróży czy to na Tryest czy na Fiumę odstraszy wielu. Z przedsięwziętych już dotychczas kilku podróży „Cunarda" okazuje się, że do Ameryki płyną jego okręty prawie bez pasażerów, natomiast obsadzone są doskonale w drodze powrotnej, gdyż ogromne rzesze emigrantów wracają obecnie z Ameryki, gdzie stosunki zarobkowe niesłychanie pogorszyły się, a wszystkie miejsca na okrętach niemieckich są już na kilka tygodni naprzód zamówione.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 26go stycznia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona. — Pszenica czerwona i żółta 8.60 9.00, węg. 8.60—8.90. Żyto dworskie nowe 6.80 do 7.40, węgier. 7.60 do 7.80 Jęczmień na krupy 6.00 do 6.40, na paszę 5.75—6.00, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.40, kukurydza nowa 6.30 do 6.60, cinquantin nowa 6.60 do 6.80, Groch Wiktorya 11.00—13.00, zwykły 9.00—10.00, past. 7.00—7.50. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 10.00—10 25. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.60—6.80. Wyka 5.75—6.00, Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 10.— do 11.00. konopne 9.00 do 9.35. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23. — do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 60.— do 75. Otręby pszenne od 4.30 do 4.45, otręby żytne 4.45—4.60. Mąka czerwona 5.30—5.40. Ofagi 4.10 do 4.30. Słoma żytnia długa 1.80 do 2.00. Siano zwyczajne nowe 3.30—3.50. Koniczyna pastewna 3.80 do 4.00. Soczewica 12.50—15.50. Tymotka 18.00—25.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 26 stycznia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.40—8.60, średnia —.——.—, żyto prima 6.70—6.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5.50 5.75, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.50 5.70, średni 0.00—0.00, kukurudza prima 5.50 5.60, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.50 do 9.75, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 7.00 7.10, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.50—do 5.75, otręby pszenne 3.60—3.80, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 70.00 do 75.00, biała prima 75.00—80.—. Chmiel 120—130. Anyż płaski —.— do —, okrągły —.00—00.—. Tymotka 16.— do 22.00.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 40.25—40.50, nadkont. 30.00—30.25; Tarnopol-Brody kont. 40.75—41.00, nadkont. 30.25—30.50; Sokal-Jarosław kont. 41.00 do 41·25, nadkont. 30.50 do 30.75; rafinerye Lwów kont. 42·50 do 42.75, nadkont. 32.00 do 32.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 28 stycznia. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi przyjęła sprawozdanie Sustersica o kredycie okupacyjnym. Wspólny minister skarbu Burian odpowiadał szczegółowo na rozmaite pytania, postawione w ciągu dyskusyi nad kredytem okupacyjnym. Uchwalono jednogłośnie postawić w delegacyi wniosek, aby szereg petycyj, dotyczących leśnictwa, przedłożyć wspólnemu ministerstwu skarbu do uwzględnienia. Następnie przyjęła komisya budżet marynarki.

Najbliższe posiedzenie plenarne delegacyi austryackiej odbędzie się dnia 3 lutego.

Rzym 28 stycznia. Z 4000 rękopisów w bibliotece uniwersyteckiej w Turynie ocalało tylko około 1000 i te są mniej lub więcej uszkodzone.

Sofia 28 stycznia. Rząd bułgarski wniósł do Porty zażalenie, że władze tureckie czynią poddanym bułgarskim nieuzasadnione trudności paszportowe w podróżach do Turcyi.

Budapeszt 28 stycznia. Większą część wczorajszego posiedzenia sejmu wypełniła obstrukcyjna mowa p. Ugrona.

Budapeszt 28 stycznia. Rada miejska ofiarowała 3.000 koron na pogorzelców Aalesundu.

Berlin 28 stycznia. O pobycie prezydyum parlamentu u cesarza z życzeniami z okazyi urodzin donoszą, że gdy Ballestrem wskazał na to, że cesarz mimo słabości jeszcze na krótko przed operacyą widział się z carem, cesarz Wilhelm odrzekł: „Gdyby to było coś złego, chciałem przecież memu synowi zostawić przyjemne stosunki sąsiedzkie".

Wiedeń 28 stycznia. Wczoraj popołudniu odbył się przy bardzo licznym udziale sfer dworskich i wojskowych pogrzeb jenerała Bechtolsheima. Zwłoki pokropiono w kościele Augustynów. Cesarz aż do Karlsplatzu szedł za trumną.

Sztokholm 28 stycznia. Nadeszła tu wiadomość, że jenerał-gubernator finlandzki Bobrikow zakazał obchodów przypadającej na 5 lutego b. r. setnej rocznicy poety Runeberga, zawiadamiając, że wszelkie przekroczenie tego zakazu karane będzie w drodze administracyjnej, a nie policyjnej.

Wiedeń 28 stycznia. Wobec dążności skartelowanych młynów budapeszteńskich uzyskania zniżek taryfowych dla produktów młynarskich do Austryi, wniósł prezes tutejszej giełdy produktów do ministra rolnictwa podanie, w którem zwraca uwagę na stosunki młynarskie w Budapeszcie i prosi, aby wobec ogólnych trudności konkurencyjnych ze strony Węgier nie uniemożliwiano młynarstwu austryackiemu produkcyi przez przyznanie żądanych ulg.

Wiedeń 28 stycznia. Dr. Koerber z ministrem Piętakiem zwiedzili wczoraj galicyjską wystawę przemysłową.

Sofia 28 stycznia. Sobranie przyjęło w pierwszem czytaniu nową ustawę prasową, po burzliwem popołudniowem i wieczornem posiedzeniu, które musiano przerywać z powodu oporu opozycyi.

Bukareszt 28 stycznia. W Jassach odbył się wczoraj przed południem pojedynek dwóch dziennikarzy na pistolety z powodu polemiki dziennikarskiej. Dziennikarz Prassin zginął na miejscu.

Brest 28 stycznia. Cassini odjeżdża stąd do Aalsund z 7.200 kg. konserw i innych artykułów żywności i 1.000 koców.

Wiedeń 28 stycznia. Z okazyi urodzin niemieckiego cesarza odbył się wczoraj na zamku obiad, na którym był arcyks. Franciszek Ferdynand, niemiecki ambasador, ministrowie i dyplomaci. Cesarz wzniósł toast na cześć cesarza Wilhelma.

Londyn 28 stycznia. Sekcya zwłok zmarłego wczoraj po ogłoszeniu wyroku bankiera Witakera Wright wykazała, że otruł się sinkiem potasu.

(Depesze popołudniowe).

Chrystyania 28 stycznia. Komisya, której przekazano ustawę o dopuszczeniu kobiet do urzędów, uchwaliła projektu tego nie przedkładać w bieżącej sesyi parlamentowi.

Petersburg 28 stycznia. Do dzienników donoszą z Rygi, że tamtejsi Niemcy uchwalili bojkotować 160 firm rosyjskich i estońskich.

Petersburg 28 stycznia. *Finlandska Gazeta* urzędowa donosi, że 15 b. m. otrzymał policmajster Nikolaisztadu Engel list, wzywający go na schadzkę miłosną na oznaczonem miejscu na brzegu. Przybyła tam istotnie młoda Finlandka, która zeznała, że ułożony był na policmajstra zamach i że trzech spiskowców miało go zamordować. Aresztowano dwóch studentów uniwersytetu Helsingforskiego, którzy przyznali się do zamiaru zamachu na policmajstra za to, że popierał politykę rusyfikacyjną w Finlandyi.

Wiedeń 28 stycznia. *Fremdenblatt* ogłasza rozmowę swego korespondenta w Salonice z jeneralnym inspektorem Macedonii Hilmi baszą. Hilmi powiedział, że program reform z lutego 1903 został we wszystkich swoich częściach przeprowadzony. Punkty reform, uchwalone w Mürzstegu, zostały częścią już przeprowadzone, lub obecnie odbywa się ich przeprowadzenie. Reszta będzie przeprowadzona z taką szybkością, że Europa będzie ją podziwiała. Turcya rozumie swoje interesy; niestety spokój w kraju nie zależy od spełnienia reform, gdyż komitety macedońskie nie życzą ich sobie. Jednakże smutne doświadczenia pouczyły macedończyków i zdaje się, że agitatorzy znajdują u nich obecnie mniej posłuchu niż dotychczas. Sułtan sam życzy sobie zupełnego spokoju w Macedonii.

Petersburg 28 stycznia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Sensacyjne wiadomości, rozpowszechniane za granicą o zajściach w Azyi Wschodniej, wywołują w Petersburgu oburzenie, gdyż obliczone są tylko na łatwowierność publiczności, a nie mają żadnej podstawy. Jako przykład podaje Agencya wydrukowaną w piśmie *Daily Mail* rozmowę rzekomego korespondenta tego pisma z urzędnikiem dyplomatycznym Plansonem, przydzielonym namiestnikowi Aleksiejewowi. Otóż cała ta rozmowa jest od początku do końca zmyśloną.

Londyn 28 stycznia. Do *Timesa* donoszą z Soeul: Konsul japoński żalił się w ministerstwie spraw zagranicznych, że na linii kolejowej Soeul-Fuzan zdarzają się liczne kradzieże i zagroził ostrymi środkami, gdyby Korea nie była w możności usunąć tych nieporządków.

Aalesund 28 stycznia. Urządzono tu trzy składy środków żywności i odzieży. Ludność otrzymała bony, ważne na tydzień, a uprawniające do pobierania żywności. W tych dniach zbierze się rada miejska celem uchwalenia nowych, bardzo ostrych przepisów budowlanych.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 stycznia. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. St. Komorowski z Siekierczyc. Hr. L. Dębicki, W. Nosaszewski, M. Saenger i E. Piotrowski z Krakowa. Hr. L. Ledóchowski z Podola ros. G. Bellincioni, H. Landauer i S. Moor z Wiednia. A. Gorayski z Moderówki. St. Naimski z Zatora. W. Etzler z Kołomyi. A. Rieger z Sambora. A. Anderka z Podbuża. W. Biber ze Złoczowa. T. Horodyski z Komarowa. Hr. J. Męciński z Partynowa. F. Brunetto z Zawiązanego. W. Szczepański z Medyolanu. A. Szumpeterowa z Buska. J. Cielecka z Byczkowiec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 stycznia. W. Kraiński z Perespy. O. Krajewska z Remenowa. K. Bloch z Paryża. J. Faugoin z Wiednia. T. Theodorowiczowa z Ropianki. A. Holz z Herzogenwaldu. N. Kamieński z Kołomyi. S. Łukawiecki z Borysławia. R. Baumwoll z Podwołoczysk. K. Herden z Rechenbergu. J. Jordan z Wykot. N. hr. Potocki z Dublan. A. Wolniewicz z Olszy. N. Korolowie z Bytkowiec. R. Theodorowicz z Sokala. B. Jokl z Wiednia. N. Kęrzycka z Jabłonowa. N. Kowalewski z Czerwonogrodu. B. Janicki z Berezowicy. K. Kranikowski z Krakowa. S. Unger z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 stycznia. Br. Brükmann z Komarna. S. Jocz i dr. W. Czaykowski z Przemyśla. A. Horodyski z Kociubiniec. Z. Bielecka z Gromnika. J. Kobylański z Łopatyna. E. Smyczyńska z Wyżnicy. H. Migiewicz z Krakowa. W. Krzyżanowski z Lisek. L. Schüller z Krakowa. J. Janowicz z Budapesztu. X. A. Rawski z Krosna. W. Rudrof z Szwejkowa. M. Pizuńska z Podhajec. X. J. Kruczkowski z Michalcza.

Wiedeń 28 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Aust. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	294.00
„ „ „ „	z r. 1889	3%	288.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	281.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.		5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	268·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.		2%	92.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.50. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 81.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28 50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 133.40, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 513.00.

Wiedeń 28 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·40 (słabo). Spirytus 46·00 (ustalony). Nafta bez zmiany.

Berlin 28 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 28 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·75. Mąka („Fleur de Paris") 29·10.

Frankfurt 28 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·80. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 144·40. Disconto 194·20. Laura 237·00.

Lwów 28 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99 20 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.‘0 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99 80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 60 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100 40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 100.00—100.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108 25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.60—100.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.80 do 98.00, 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.25. Sto marek 116.90 do 117.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 6.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Prawda, że on jest piękny? — mówiła. — Wszak musisz przyznać, że jest piękny? Zdaje mi się, że od chwili, gdy się we mnie kocha, wypiękniał jeszcze. Gdybyś go widziała przed paru tygodniami w Neapolu, na kostyumowym balu, gdy był przebrany za kalabryjskiego rozbójnika!... Gdy przechodził przez salon, dokoła wznosił się szmer uwielbienia, jak gdyby był kobietą. Ale ja ci go pokażę... Fotografował się dla mnie w tym stroju.

I z małego notesu, ukrytego w wewnętrznej kieszeni płaszcza, pani Chambertier chciała wyjąć fotografię.

— Nie, nie! — zawołała Simona. — Na miłość Boską nie!

— Dlaczego? — zapytała Gizela, zdziwiona trwogą, jaka się malowała w rozszerzonych źrenicach przyjaciółki.

— Mógłby kto wejść — szepnęła pani Mervil, której jedyną obawą było, aby nie wybuchnęła płaczem, gdy spojrzy na twarz Jana. — Jaka ty jesteś nieostrożna!... Jakże można nosić przy sobie tę fotografię!

— Nie rozłączam się z nią nigdy! — stanowczo oświadczyła Gizela. — Drwię ze wszystkiego, co nie jest nim. Kochamy się tak gorąco!

— Od wiosny? — podchwyciła Simona, której uwagę zwróciła ta data.

— Tak... od pobytu w Hyères. Czy pamiętasz?... Ty odjechałaś... i jednego dnia... Ale nie możesz wyobrazić sobie, jakie to było romantyczne... Burza zaskoczyła nas w zwaliskach starego zamku...

To było już nad siły Simony; ogarnął ją gniew i chęć zemsty. Ona, tak łagodna zwykle, czuła w sercu szał i gorycz; myśl jej lubowała się obrazami zabójstwa. Zdawało jej się, że biegnie wśród ruin, że słyszy Jana, wyznającego miłość Gizeli i sztyletem godzi w jego piersi. O tak, w tej chwili pragnęła zabić Jana!

Potem upokorzyło ją poczucie własnej niesprawiedliwości. Wszakżeż ona sama odrzuciła miłość tego człowieka? Dlaczegóż gniewała się o to? Może podlegała tylko uczuciom obrażonej miłości? Ale czyż ona także nie upokorzyła próżności pana d'Espayrac najdotkliwszą raną? Zresztą szybka zemsta ukochanego przez nią człowieka była dowodem gwałtownego z jego strony gniewu, a gniew bywa także hołdem... Niestety, Gizela Chambertier była zbyt piękna, ażeby ten gniew mógł zaćmić szczęście, wywołane przekonaniem o jej wzajemności. A Jan posiadał jej wzajemność. To przekonanie, potężniejsze od wszelkich innych uczuć, skazywało Simonę na straszliwe męczarnie zazdrości. Pragnęła się uwolnić od tego uczucia, lecz wpływ jego ogarniał ją coraz silniej. A co najgorsza, że sama gniewała się na siebie, pogardzała nawet sobą za podobne wrażenia. Jakto, była zazdrosna o człowieka, którego odtrąciła dobrowolnie?... Ależ to szaleństwo! Jakież to były szkaradne źródła, z których wytryskiwały podobne uczucia, a jak potężne, skoro rozum nie mógł pozyskać nad niemi władzy!

— Co ci jest? — zapytała Gizela, gdyż przyjaciółka nie odpowiadała jej wcale. — Jesteś taka blada!

Kto wie, czy Simona, ulegając chwilowemu wrażeniu, nie byłaby wypowiedziała Gizeli jakiego przykrego lub znieważającego słowa; kto wie, czy nie byłaby zdradziła swej tajemnicy, aby Gizelę bardziej poniżyć, gdyby u drzwi wchodowych znowu nie ozwał się dzwonek. Po chwili śmiechy i odgłos kroków rozległy się w korytarzu.

— Moje dzieci — zawołała Simona z uczuciem ulgi. — Moje dzieci!

I szybkim ruchem zrywając się z sofki, pobiegła na ich spotkanie. Na widok tych ukochanych istot burza jej serca uciszyła się nagle.

— Chodź, Paulinko, powiedzieć dzień dobry pani Chambertier! — zawołała. — Nianiu, podaj mi syna!

Wzięła syna w objęcia i razem z nim weszła do saloniku. Dziecię, zarumienione pod wpływem świeżego powietrza, wyglądało ślicznie pośród białych koronek i muślinów. Z uczuciem mimowolnej godności i dumy Simona podała dziecię przyjaciółce, która nie miała szczęścia być matką.

— Oto mój syn! — rzekła.

XIV.

Simona Mervil ujrzała dopiero pana d'Espayrac na pierwszem przedstawieniu sztuki „Boleść Erosa".

W wigilię tego dnia Jan przyjechał do Paryża, to jest wkrótce po powrocie państwa Chambertier. Popołudniu poszedł zobaczyć się z Mervilem za kulisami Opery komicznej. Przyjaciele uściskali się serdecznie, wprawdzie z mniejszem wylaniem, niż Simona z Gizelą, ale za to szczerzej i goręcej. Roger rzekł zaraz do poety:

— Spędzisz wieczór w naszej loży, nieprawdaż? Ja nie będę tam siedział, wszak to rozumiesz. Tym sposobem Simona będzie miała przynajmniej kogoś, co ją odprowadzi do powozu, jeżeli nie wszystko pójdzie nam po myśli.

— Ale twoja żona zapewne nie będzie sama — odpowiedział Jan. — Krewni lub znajomi będą jej towarzyszyli... może państwo Chambertier?

— Bynajmniej. Nie mamy tak bliskich krewnych. Co zaś do państwa Chambertier, czy myślisz, że piękna Gizela zgodziłaby się na to, aby siedzieć w zamkniętej loży podczas pierwszego przedstawienia, zapowiadającego się dość świetnie?... Zważ, że ośm miesięcy nie było w Paryżu... Nie, nie, ona ukaże się na firmamencie świata w loży nawprost sceny, aby ją wszyscy lornetować mogli. Ładna bo też z niej kobieta. Szczęśliwy z ciebie człowiek, mój kochany!

— Mój drogi przyjacielu, wiedz o tem raz na zawsze, że nie przyjmę od nikogo, nawet od ciebie, podobnych żarcików.

Pan d'Espayrac powiedział to stanowczo z pewnym odcieniem dumy i niezadowolenia, którego nigdy nie okazywał przyjaciołom, a nadewszystko Rogerowi Mervil.

Roger zrobił taką minę, jak człowiek, który przez nieuwagę nastąpił na nogę innemu. Szepnął nawet niewyraźnie: „przepraszam", a obojętny jego uśmiech zdawał się wyrażać:

— Ostatecznie wszystko mi jedno; nie moja w tem wina, żeś mi sam podstawił nogę.

Rozmowa ta nie wywołała najlżejszej chmurki pomiędzy przyjaciółmi i Jan wydawał się uszczęśliwiony tem, że wieczorem będzie miał miejsce w loży Mervila.

— Uczynisz jeszcze lepiej, jeśli przyjdziesz zjeść z nami obiad — dodał kompozytor. — Simona nie widziała cię już tak dawno!... Może nie będzie chciała być z tobą razem w loży, jeśli nie odnowicie znajomości.

Lecz pan d'Espayrac wymówił się zręcznie od zaproszenia.

— Życzę ci szczęścia — rzekł, rozstając się z przyjacielem. — Jestem tak zdenerwowany, jak gdybym ja sam pisał libretto.

Gdy Simona dowiedziała się, że ma przepędzić wieczór sam na sam z panem d'Espayrac, przyszło jej na myśl, aby córkę zabrać do teatru. Po wymianie kilku zdań, które wtrąciła z umysłu, aby odwrócić uwagę Rogera, młoda kobieta odezwała się, że Paulinka jest już dość dużą dziewczynką i mogłaby usłyszeć utwór swego tatusia.

— Co ci też przyszło do głowy! — odpowiedział muzyk. — Zabierać do teatru małą dziewczynkę, która powinna iść spać o ósmej!

— Paulinka skończy wkrótce lat dziewięć — rzekła matka — może więc jeszcze usłyszeć to, czego słuchaćby nie mogła, mając lat szesnaście.

— O! ja nie dlatego to mówię, aby sztuka była dla niej nieodpowiednia... Ale ona uśnie...

— Co mówisz?... dlaczegoby miała spać!... Ja także nie byłabym tego zdania, aby ją zabierać z sobą do teatru... Ale na pierwszem przedstawieniu sztuki swego ojca może być przecie obecna.

Gdy ubrano Paulinkę w sukienkę białą z lekkiej tkaniny jedwabnej i powiedziano jej, że dopiero po obiedzie dowie się, dokąd ją zaprowadzą, dziewczynka zadrżała z radości i domyśliła się natychmiast, że pojedzie do teatru Opery Komicznej. Uszczęśliwiona, nie mogła nic jeść przy obiedzie. W powozie nie mogła siedzieć spokojnie i kręcąc się, gniotła czarną, aksamitną suknię matki. Roger i Simona, trwożni i wzruszeni myślą o tej pełnej sali i o chwili, gdy się podniesie kurtyna, cofnęli się w głąb powozu, w milczeniu trzymając się za ręce.

— Powiedz, mamusiu, coby to był za szyk, gdybyśmy potem napili się szampana! — zawołała nagle Paulinka. — Pamiętam, że gdy mama była raz smutna, ojciec rzekł: „Nie martw się, napijemy się szampana". I kazał przynieść butelkę.

— Ach! wiem — odpowiedział, śmiejąc się, Roger. — Było to nazajutrz po tej nieszczęsnej pantominie, do której muzykę napisałem na zamówienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza